Nr 10 Październik 1946 Rok II

Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr Kaźmierza Karłowskiego

przy udziale

Komitetu Redakcyjnego

POZNAŃ

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

Uwaga: Wszystkie poprzednie n-ry, prócz nr 5, 6, 7, 8, 9 wyczerpane!

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer 10 miesięcznika wynosi **50** *zł*

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"

Poznań Nr V-4053.

D a l s z e i s t n i e n i e pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości. W razie zalegania za 3 numery wstecz pozwolimy sobie pobierać należność za pobraniem pocztowym, by uskutecznić pokrycie nakładu, które jest g o t ó w k o w e.

Uwaga: Nastąpiła zmiana adresu redakcji! Od 1 lipca b.r. Poznań, Ostrów Tumski 4

X. Jan Rostworowski T. J.

Dobra i zła moralnego objektywna norma i właściwa jej siła

Każdy człowiek, mający pełne używanie rozumu, zdaje sobie doskonale sprawę, że niektóre przynajmniej z jego świadomych i dobrowolnych czynów, oprócz fizycznej, psychicznej czy intelektualnej swej treści, noszą na sobie pewien charakter moralny i z racji tego charakteru dosięgają świata rzeczywistości zupełnie swoistej i od wszystkich innych odrębnej. W świecie tej rzeczywistości, nie chodzi już o pytania, czy dany czyn dokonany został z wielkim czy małym wysiłkiem, czy zdobył sobie, lub nie zdobył czy to rozgłos czy potężny wpływ na życie ludzkości, lecz chodzi tylko o jedno, co mieszczą w sobie dwa małe, a tak niezmiernie głębokie wyrazy; czy ten czyn był zły czy dobry.

Co to właściwie znaczy „zły" lub „dobry" w moralnej dziedzinie? Czy to znaczy tylko „dozwolony" lub „zakazany", czyli z jakiemś zobowiązaniem zgodny lub jemu przeciwny?

Nie ulega wątpliwości, że jesteśmy obowiązani do pełnienia niektórych czynów dobrych i unikania wszystkich czynów złych. W porządku przyrodzonego prawa, o jakim tu mówimy, Bóg przez sam zdrowy rozum nakłada na człowieka obowiązek powstrzymywania się od tego, co złe, a czynienia w pewnej mierze tego, co dobre. Ale jeśli o dobroci lub złości moralnej czynu rozstrzyga także zobowiązanie, nie rozstrzyga ono wcale w jedynej i ostatniej instancji. A to nietylko dlatego, że zakres zobowiązania nie pokrywa się z zakresem dobroci, bo są czyny bezwzględnie dobre, a nie objęte żadnym obowiązkiem, ale przedewszystkiem dlatego, że nakaz lub zakaz Boży bynajmniej nie stwarza dobroci lub złości czynów, do jakich się odnosi, lecz ją w każdym wypadku suponuje. Bóg dlatego coś nakazuje, że jest dobre, i dlatego czegoś zakazuje, że jest złe, więc złość i dobroć czynu w stosunku do woli Bożej, jest czemś uprzedniem i to tak dalece uprzedniem, że wola Boża nie może zrobić dobrem tego, co jest złem ani też odwrotnie moralnego dobra za złe poczytać. Jak Bóg nie może zrobić, żeby dwa a dwa było pięć, a suma kątów w trójkącie równała się trzem prostym, tak nie może zrobić, żeby zdrada i kłamstwo i zabójstwo niewinnego były czemś dobrem, a wierność żony mężowi lub posłuszeństwo dzieci rodzicom czemś złem i nagannem.

Jeżeli zatem między złem a dobrem moralnym zachodzi różnica, tak zasadnicza i głęboka, że ani Bóg tej różnicy zmienić ni wyrównać nie może, rzecz jasna, że musi istnieć jakieś bardzo głębokie kryterium, czyli

norma, która o złości lub dobroci czynów bezapelacyjnie rozstrzyga. I w rzeczy samej istnieje taka norma, nie w zmienności fizycznego czy psychicznego świata, ale w tych głębinach metafizycznej prawdy, która promieniując niejako z natury Bożej nieskończonej myśli Stwórcy, niezależnie od jakiegokolwiek aktu woli, otrzymuje sformułowanie swego ideowego bytu. Z drugiej strony jednak norma moralności musi istnieć nietylko w sferze dalekiej abstrakcji, ale i w tym konkretnym świecie, w którym spełniać ma funkcję różniczkowania złych i dobrych uczynków. Należy więc wyjaśnić jak to się dzieje, że ona może niejako do dwóch światów należeć czerpiąc z jednego tą absolutną niezmienność, jaka podstawie moralnego porządku jest konieczna, zapożyczając z drugiego świata tą zdolność adoptacji do rozmaitych warunków, w jakich działalność moralna człowieka się rozwija.

Zacznijmy od strony Boga.

Nieskończony umysł Pana wszech rzeczy, gdy odwiecznym aktem poznania wyczerpuje niepojęte bogactwa swej natury, widzi zarazem wszystkie możliwe sposoby, w jakie ta natura Boża najróżniejszymi rodzajami i stopniami podobieństwa może wyrazić się na zewnątrz w naturach istot skończonych mogących wyjść z Bożej Wszechmocy. Te podobieństwa czyli te sposoby, jakie ułamkowo naśladowana być może nieogarniona doskonałość Stwórcy, to są żyjące od wieków w myśli Bożej idee wszystkich możliwych rzeczy, wyrażające do samej głębi wszystko, czem każda z nich miałaby być w swej naturze i w jej przymiotach, w swej celowości i w odpowiednim do celu działaniu.

Wszystko to zrazu zamknięte jest w sferze czystej możliwości, która mogła nie dojść nigdy do realizacji. Ale przychodzi tajemniczy moment, w którym słowo, to jest myśl Boża niejako ciałem się staje, czyli przyoblekа się w rzeczywiste istnienie. I wtedy dokonywa się coś, czego słabiutkie podobieństwo znajdujemy i w twórczości ludzkiej. Jak człowiek, kiedy tworzy np. obraz czy poemat czy budowlę, wkłada w to dzieło swoje, swą myśl, która w duszy jego jako pierwowzór przyświecała całemu wykonaniu, tak Bóg, gdy tę lub ową rzecz możliwą obdarza realnym bytem, wkłada w tę rzecz ową ideę, którą na dalekie podobieństwo swej własnej natury począł był dla niej w myśli swojej od wieków. I owszem Bóg przelewa swe idee w swoje dzieła, daleko doskonalej niż zdoła to uczynić człowiek. U człowieka bywają i idee wątłe lub mętne i wykonanie ich natrafia wewnątrz i zewnątrz na tysiączne przeszkody, podczas gdy Bóg to wszystko co w przedziwnych blaskach mądrości swojej począł, przelewa w rzeczywistość z potęgą, której nic oprzeć się nie może i która dlatego, jak mówi Mędrzec, attingit a fine usque ad finem fortiter, suaviterque disponit omnia. (Mądr. 8, 1). I tak się dzieje, że rzecz każda przez Boga stworzona, choć fizycznie może być zmienna i wątła, jako odbicie myśli Bożej w metafizycznej swej istocie jest czemś nieodmiennym, co może dostarczyć podstawy do koniecznych, niezmiennych sądów. Dzięki tej idei sobie danej, każda rzecz stworzona ma w swej naturze jakby uobjektywniony rozum, w którym zawarte są prawidła działania tej rzeczy, a w tych prawidłach warunki, od których zależy dla każdego stworzenia wewnętrzny ład i harmonijny rozwój.

Otóż takiej idei Bożej wyrazem jest i człowiek w całej duchowo-cielesnej naturze. Ta idea głosi przedewszystkiem, że nieśmiertelny duch, którego człowiek w łonie swym chowa, nie może celowością swoją być zamknięty w znikomym, materialnym wszechświecie, ale że może spocząć, jako w swoim celu, jedynie w Bogu, który P a t e r S p i r i t u u m (Żyd. 12, 9) sam jeden jest ojczyzną wszystkich duchów. Ta sama idea poucza, że ciało, do czasu tylko z duchem złączone nie ma prawa nad nim panować, ale musi mu pomagać i w celowej jego działalności służyć. Ta idea i w kierunku społecznym wskazuje, że człowiek, który przez innych ludzi na świat przychodzi nie ma prawa żyć tylko dla siebie i wedle siebie jakby sam jeden był na ziemi, ale ma obowiązek prawa innych szanować i dobrami tej ziemi z nimi się dzielić.

I tak w miarę, jak rośnie rozumienie, czem właściwie z myśli Bożej jest ten człowiek, wyrasta i rozgałęzia się cały system pojęć o tem, co w przyrodzonym porządku jest złem, co dobrem, system, który starannym rozumowaniem rozwinięty, nietylko już ogólnie, ale szczegółowo pouczy, co człowiek w rozmaitych warunkach i okolicznościach ma czynić by iść drogą, nie zła i fałszu i zguby, lecz prawdy i dobra i szczęścia. A znaczy to innymi słowy, właśnie to, o co nam chodzi, że normy dobra i zła moralnego w przyrodzonym porządku nie jest nic innego, tylko s a m a n a t u r a l u d z k a, objektywnie i z możliwą wszechstronnością poznana. Poznać naprawdę czem się j e s t, to znaczy już zrozumieć, co się ma c z y n i ć, by prawu bytu swojego się nie sprzeniewierzyć.

Trzeba tu jednak zawsze na nowo i z największym naciskiem zaznaczać, że natura ludzka o t y l e t y l k o jest prawdziwą normą moralności, o ile poznaje się ją w świetle myśli Bożej, jako myśli tej wyraz i wytwór. Oderwać ją od tego metafizycznego gruntu, a zatem co nieuniknione, utworzyć sobie o niej pojęcia nieobjektywne lub jednostronne, znaczyłoby tyle, co normę moralności zasadniczo wypaczyć a konsekwentnie i samą moralność zepchnąć na zupełne bezdroża. Rzekomymi wymaganiami natury ludzkiej, pojętej niezależnie od Bożej mądrości i wszechmocy możnaby usprawiedliwić wszystko; i zupełną amoralność, oddaną służbie niskich instynktów i nieokiełznany egoizm absolutnego indywidualizmu i bezwzględny kult krwi pewnej rasy i ujęcia społeczeństw w żelazne tryby bezdusznej maszyny i jakąkolwiek inną formę jednostkowych czy zbiorowych aberracyj moralnych. Tylko w naturze ludzkiej, pojętej jako dalekie, lecz rzeczywiste podobieństwo do natury Bożej, wywzorowane w myśli Stwórcy i urzeczywistnione Jego wszechmocą, tylko w takiej naturze ludzkiej odkryć można ten uobjektywniony rozum, którego zasadom wprowadzonym w praktykę życia nieodłącznie towarzyszyć będą: ład, harmonia, prawda, dobro, pokój, wewnętrzna wolność, a w przyszłości i szczęście.

Zachodzi jednak ważne pytanie, czy ta norma moralności, jaką jest natura ludzka, oparta o naturę i myś! Bożą ma zastosowanie nietylko w spekulacji myślicieli, ale i w praktyce życia. Innymi słowy, czy człowiek zabierając się do działania w moralnej sferze i chcąc wyrobić sobie sąd o godziwości zamierzonego czynu, kieruje najpierw wzrok duchowy na naturę swoją, jako normę, by do niej niejako zamiar swój przymierzyć?

Na pytanie tak postawione trzeba odpowiedzieć przecząco. Z jednej strony bowiem nurt życia, zazwyczaj pełny i szybki, mało zostawia czasu na abstrakcyjne refleksje, z drugiej strony umysł ludzki w rzeczach dla życia doniosłych, bywa tak bardzo wprawny, do bezpośredniego, nieomal intuicyjnego poznania, że bez specjalnego przymierzania czynów do natury, jako normy, przynajmniej w rzeczach większej wagi, odrazu pojmie, co jest zgodne, co niezgodne z moralnym kodeksem. A choćby w jakiejś zawilszej kwestii sumienia zachodziła wątpliwość co do godziwości czynu, w praktyce życia zazwyczaj postara się człowiek wątpliwość tą rozwiązać, nie przez analizę własnej natury, ale np. przez rozważanie następstw czynu lub przez zastanowienie jaką dany czyn wywołałby reakcję.

Jeżeli jednak chodzi o poznanie r o z u m o w a n e i n a u k o w e, które wreszcie jest oparciem i zabezpieczeniem owej bezpośredniej intuicji moralnej, funkcja natury ludzkiej jako normy moralności nabiera pełnego uprawnienia. Wszystkie rozumowania, które składają się na całokształt moralnego systemu, z rozważania natury ludzkiej wychodzą i w świetle myśli Bożej, która w niej jaśnieje, dochodzą do ostatnich, zupełnie szczegółowych wniosków. Tak więc natura ludzka jako norma moralna, choć w praktyce codziennego życia ma zastosowanie małe lub żadne, jako punkt wyjścia naukowego moralnego poznania, ma znaczenie pierwszorzędne i zupełnie decydujące. Nie na tem jednak koniec; ugruntowanie normy moralności, na naturze ludzkiej, a w głębi na naturze Bożej, tłumaczy nam tę niezmierną siłę i tę bezwzględną skuteczność, z jaką tak pojęta norma różniczkuje zło i dobro w moralnej dziedzinie. Bo czy nie jest silne to co zlekceważyć czynem nie można, żeby zaraz nie przyszła reakcja zgwałconego porządku, w postaci najróżniejszych nieszczęść, które niechybnie spadają na indywidualne lub zbiorowe życie ludzkości, jeśli, zamiast dobra zapanuje w nim zło moralne? Czy nie jest silne to, co zaniedbane w doczesnym bycie, przerzuca aż w wieczność konsekwencje zdeptanego prawa?

I nie może być inaczej — musi być silne to, co sięga tak głęboko w tajniki bytu, że nawet od woli Bożej nie jest zależne; musi być silne to, co chociaż działa w świecie fizycznych istot, opiera się na niewzruszonej metafizycznej prawdzie, która jest wszelkiej rzeczywistości najgłębszą podstawą.

Z tak pojętej normy moralności widoczna, że człowiek, mimo całej swej skończoności, jak rozumem dosięga absolutnej prawdy, tak wolą dosięga absolutnego dobra. I owszem, dopiero na tych szczytach, gdy poznaniem obejmie, bezwzględną prawdę, a wolą przyswoi sobie bezwzględne dobro, dopiero na tych szczytach osięga człowiek pełnię godnego swej natury żywota.

Tam też zaczyna do samej głębi rozumieć, że życie ludzkie nie związane z Bogiem, nie jest życiem, ale straszliwą jego parodią. W umyśle ciemność, we woli pustka, w całym życiu rozterka. Przedewszystkiem zaś nie da się oderwać od Boga prześliczny, wysoki świat moralny. Moralnego dobra jeden Bóg jest odwiecznym wzorem, On celem, On ostatnią nagrodą. Nie oparta o Boga traci moralność i sens i treść istotną i wszelką zdolność skutecznego kształtowania ludzkiego życia.

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

Papież Pius XII o roli chrześcijańskich związków zawodowych

Z żywym zainteresowaniem śledzi Ojciec św. Pius XII działalność syndykatów i związków zawodowych, skupiających włoskich robotników katolików i z uznaniem stwierdza wysokość ich wkładu duchowego, jaki wnoszą w życie związków zawodowych robotniczych wogóle.

Kierownictwo związków stwierdza, że robotnicy zrzeszeni w chrześcijańskich związkach zawodowych wnoszą tam powiew ewangelicznego ducha i przyczyniają się przez to do podniesienia dobra ogólnego całego ruchu robotniczego.

Ojciec św. wyraził w przemówieniu swoim z zeszłego roku, wygłoszonym do zrzeszeń zawodowych katolickich, — swoje pełne uznanie i stwierdził, że ,,jeżeli nie chcemy ograniczać się do czczych słów, na czymże w istocie polega praktycznie ten duch ewangeliczny, jeżeli nie na tym, aby zaważyły zasady sprawiedliwości według planu Bożego na świecie i żeby miłość i życzliwość górowały ponad czysto mechanicznymi siłami organizacji i ponad nienawiścią klasową."

Perjodyk francuski t. zw. postępowych katolików L'esprit z maja 1946 r. nawołuje katolików do energicznego czynu, do wyjścia z marazmu, do budowania świata naprawdę według Ewangelii i stwierdza, że nie wystarczą nawoływania doktrynalne papieży, uczących o potrzebie odbudowy świata na zasadach chrystusowych, — że tu potrzeba czegoś więcej, mianowicie praktyki społecznej katolickiej. — Na temat słuszności spostrzeżeń t. zw. postępowych katolików francuskich możnaby szczegółowo mówić i mieć takie czy inne na ten temat zdanie czy zastrzeżenie. Faktem jest jednak, że katolicki ruch robotniczy we Włoszech oprócz analogicznego ruchu świetnie rozwijającego się już przed wojną minioną we Francji i Belgii i gdzieindziej — jest właśnie jednym z przejawów pocieszających praktycznego ujęcie zasad, wyłuszczonych w społecznych encyklikach papieży ostatnich kilkudziesięciu lat.

Papież Pius XII w wyżej wspomnianym przemówieniu, wygłoszonym do robotników, podkreślił niedwuznacznie, że sprawiedliwość społeczna obowiązuje nie tylko pracodawcę i robotnika, lecz i w stosunku t. zw. demokratyzacji ekonomii do inicjatywy prywatnej. Związki zawodowe chrześcijańskie zgadzają się np. na nacjonalizację dóbr w tych tylko wypadkach, w których rzeczywiście dobro ogólne tego wymaga, i kiedy to stanowi jedyny skuteczny środek uniknięcia nadużyć i marnotrawstwa sił produktywnych kraju i skierowania tychże sił ku dobru interesów gospodarczych narodu. Celem ekonomii narodowej jest regularny i pokojowy rozwój, który otwiera drogę do pomyślności materialnej całego narodu i tym samym stanowi równocześnie fundament zdrowego, kulturalnego i religijnego życia.

W każdym razie — stwierdza papież — zrzeszenia zawodowe chrześcijańskie uznają, że nacjonalizacja dóbr czyli ich upaństwowienie wymaga zawsze słusznego odszkodowania. Upaństwowienie ekonomii bywa często połączone z niebezpieczeństwem monopolu lub despotyzmu ekonomicz-

nego, kierowanego przez anonimowy blok prywatnego kapitału, lub zrzeszenia zorganizowane gotowe użyć swej siły ze szkodą dla dobra, sprawiedliwości i praw bliźniego.

Związki chrześcijańskie zawodowe mają pracować nad stworzeniem podwalin silnej autonomii, która otworzy klasom pracującym drogę do uzyskania słusznego udziału w odpowiedzialności za losy narodowej gospodarki.

Ks. mgr. Jan Urbaczka. Lubliniec Śl.

Dlaczego jestem katolikiem?

W lipcowym numerze ..Wiadomości Duszpasterskich" ukazał się artykuł Ks. Dr Łucjana Bernackiego pod tytułem: „Dlaczego jestem katolikiem?" opatrzony dopiskiem redakcji: Wykład apologetyczny nadający się do omówienia w towarzystwach katolickich (Cf. Wiad. Duszpast. 1946, Nr. 7, str. 14).

Nie trzeba chyba uzasadniać aktualności tego rodzaju tematów. Doskonałe orientowanie się duszpasterza w tych zagadnieniach jest potrzebne nie tylko „w towarzystwach katolickich", ale również, i to może jeszcze w większym stopniu, przy zetknięciu się z ludźmi religijnie obojętnymi, z ludźmi, którzy mają zamiar bliżej zapoznać się z katolicyzmem (nauka konwertytów), lub nawet z wrogami Kościoła. Nieraz duszpasterz jest sprowokowany do tego rodzaju rozmowy podczas jazdy pociągiem, podczas urlopowych przechadzek lub przy innych okazjach. Z konieczności musi zająć się tym zagadnieniem przy nauce konwertytów a nieraz przy nauce przedślubnej. Cały szereg konkretnych zarzutów przeciw Kościołowi da się najlepiej rozwiązać po zepchnięciu ich na teren teologii fundamentalnej. Lecz na tym terenie trzeba mocno stać i czuć się, jak u siebie w domu.

I. Trzeba znać obiektywny sposób dowodzenia metodą historyczno-filozoficzną. — II. Trzeba być dobrym psychologiem i znać mentalność współczesnego człowieka.

Co do drugiego punktu, pozwolę sobie na następujące uwagi:

1. Popełniamy zasadniczy błąd, gdy myślimy, że ogromną ilością cytatów Pisma Świętego „powalimy" przeciwnika na obydwie łopatki.

2. Grubo myli się ten, który poprawnie zbudowanymi sylogizmami chciałby walczyć ze współczesnym człowiekiem, choćby nawet inteligentem. Świecki człowiek nie jest wyćwiczony na Św. Tomaszu i nie zna, co oznacza: respondendum est ad 1, ad 2 i t. d.

3. Umysł świeckiego człowieka ma niechęć do wszechstronnego obrabiania materiału na sposób scholastyków. Świecki człowiek ma takie wyobrażenie o scholastyce a poniekąd o wszelkich teologicznych dowodzeniach, jak my np. o greckich sofistach. Taka mentalność współczesnego inteligenta jest zapewne pozostałością gimnazjalnej nauki historii, gdzie przytaczało się, jako przykłady scholastycznych dysput, takie np. zagadnienia: Jakiego rodzaju była gołębica zjawiająca się przy chrzcie P. Jezusa? Ile ludzi

zmieści się na główce jednej szpilki w dniu sądu ostatecznego i t. d. Zresztą chodzi nam tutaj tylko o stwierdzenie faktu, że gdy teolog operuje wielką ilością cytatów, wielką ilością punktów, działów i poddziałów, gdy nieraz zamiast gruntownie wyjaśnić kontekst treściowy i historyczny dodaje: „wynika z tego całkiem jasno" i t. p., to człowiek świecki zamiast nabrać pewności o „jasności" dowodu, patrzy na rozmówcę tak, jak my byśmy patrzeli na człowieka, który zjawił się przed nami w stroju XIII w. i chce nam opowiadać np. o radarze.

Przejdźmy od teoretycznych rozważań do praktycznego zastosowania:

W kancelarii parafialnej przemysłowej parafii o dosyć czerwonym nastawieniu ludności zjawia się młoda para do egzaminu przedślubnego. Czy z tego faktu można już wnioskować, że są wierzącymi? Niekoniecznie. Nieraz nawet dosyć wybitny naśladowca Marksa idzie do kościoła po ślub tylko „dla pięknych oczu" Broni lub Marysi, która nie chce go bez ślubu kościelnego.

Jakie jest więc psychiczne nastawienie takiego człowieka?

„No trudno" — myśli ów nupturient — „cóż robić? Trzeba poddać się tej całej „ceregieli", a potem już ja tam jakoś wybiję z głowy mojej dziewczynie te średniowieczne przesądy".

Jakże będzie zaskoczony, gdy ksiądz ukończywszy wszystkie formalności protokółu przedślubnego, uśmiechnie się i powie: „Państwo wybaczą, ale urząd mój nakłada na mnie obowiązek przeprowadzenia rozmowy na temat religii. Jak Pan uważa, na co jest religia?"

Jakie myśli będą przelatywać poprzez głowę marksisty? Przecie tyle razy wyzywał w fabryce i w gronie innych robotników na księży i na Kościół, a teraz postawiono mu to właśnie pytanie! Powiedzieć, co się myśli, milczeć, albo dać wykrętną odpowiedź?

Przykra chwila milczenia nie może trwać na wieki. Ktoś ją przerwie: albo narzeczona, dając mniej lub więcej trafną odpowiedź, albo narzeczony, albo też ksiądz, stawiając pytanie pomocnicze: „Czy religia jest na to, żeby księża mieli z kogo zdzierać i bogacić się?" Widzę, że Pan przeczy temu. I słusznie. Pan wie przecie, że jestem tylko nauczycielem religii i jako urzędnikowi VIII grupy przysługuje mi 1200 zł, brutto miesięcznie. Pan zapewne więcej zarabia mimo, że Pan nie potrzebował do swego wykształcenia ani połowy tego czasu i tych wysiłków, co ksiądz do ukończenia swych studiów. A dochody księdza proboszcza też zapewne nie są wyższe, niż jego kolegów z ławy szkolnej, którzy są dziś inżynierami, lekarzami, adwokatami lub innymi urzędnikami. Religia napewno nie jest na to, żeby księża mogli sobie dobrze żyć, żeby mieli kogo obdzierać, tuczyć się krzywdą ludzką i dalej lud ogłupiać. Więc na co jest religia?" —

Przy pomocy pytań pomocniczych i ilustracji przykładowej doprowadza się do stwierdzenia, że religię „wymyślili" nie księża, ale ludzie sami. Że religia odpowiada potrzebie zdrowej natury ludzkiej.

Następnie stawia się pytanie: „Jakie Pan zna religie?"

Po wymienieniu znanych nupturientowi religij czy też wyznań przeprowadza się dyskusję na temat, że wszystkie religie, skoro są sobie sprzeczne, nie mogą być wszystkie prawdziwe. Skoro jest jeden Bóg i jedna ludzka natura, musi być tylko jedna prawdziwa wiara.

Ponieważ przy wymienianiu znanych nupturientom religij słyszy się zazwyczaj tylko o chrześcijańskich wyznaniach, więc można dyskusję ciągnąć w nast. sposób:

Wszystkie wymienione przez Pana systemy religijne mają to wspólne, że powołują się jako na najwyższą powagę, na Jezusa Chrystusa. Każde z tych wyznań stwierdza z całkowitą pewnością, że tylko ono ma prawdziwą, czystą, nieskalaną ewangeliczną naukę Pana Jezusa."

Nupturient: „Właśnie, kłócą się między sobą i zamiast głosić słowo Boże, wyzywają ewangelicy na katolików, katolicy na sekciarzy i t. d. Czyż nie lepiej dać temu wszystkiemu spokój a trzymać się zdala od jakiegokolwiek kościoła a żyć dobrze?"

Ksiądz: Pan ma rację, twierdząc, że ten obecny stan chrześcijaństwa nie przynosi nam zaszczytu, ani nie ułatwia ludziom drogi do Boga.

Jak Pan uważa, kim był ten, na którego się te wszystkie wyznania stale powołują? Kim był Jezus Chrystus?"

Zależnie od odpowiedzi następuje krótsza lub dłuższa podbudowa historyczności osoby Jezusa Chrystusa. (Dobrze jest rozpocząć od świadectw pisarzy żydowskich i pogańskich) (por. Karol Adam Jezus Chrystus) i dopiero potem przejść do ewangelij, podkreślając dwa momenty:

Pamiętniki uczniów Pana Jezusa stwierdzają jednomyślnie, że

1. Pan Jezus twierdził o sobie, że jest Bogiem, i że słowa te

2. znalazły potwierdzenie w cudach, które Chrystus Pan zdziałał.

Ten to Jezus, Bóg-Człowiek, założył stowarzyszenie religijne i nazwał je „swoim kościołem". (Mat. XVI, 18). Temu Kościołowi przepowiedział wieczne trwanie i swą dalszą pomoc.

Ksiądz: Dwie rzeczy są dla nas pewne:

1. Pan Jezus założył swój wieczny Kościół.

2. Ten Jego Kościół musi być jednym z pośród licznych wyznań chrześcijańskich.

Uważam, że byłby to wielki zaszczyt i wielkie szczęście dla człowieka, gdyby mógł rozpoznać z całą pewnością prawdziwy kościół Pana Jezusa. Należąc do takiego kościoła, musiało by się uznać, że nie wszystko można w nim krytykować, bo założyciel jego był nie tylko człowiekiem, ale również i Bogiem. Wówczas człowiekowi wstępującemu do takiego kościoła pozostałoby tylko tyle, żeby w postawie pełnej szacunku i pokory starać się poznać naukę i zasady tej instytucji.

Nupturient: „Tak. ale tej pewności nie mogę mieć, bo gdyby tutaj zawołać do kancelarii księży poszczególnych wyznań, to każdy by jednakowo twierdził, że jego religia pochodzi od Pana Jezusa, jego nauka jest Boską i t. p., i każdy znalazłby na poparcie swego twierdzenia niejeden cytat Pisma Świętego."

Ksiądz: „A jednak istnieje wyjście z tej trudnej sytuacji i to nie tak bardzo skomplikowane jak Pan myśli. Jeżeli rozmaici ludzie donoszą Panu rozmaite wiadomości o jednym i tym samym fakcie historycznym, to będzie

Pan zapewne wierzył temu, który był naocznym świadkiem tego zdarzenia, a świadectwo tych ludzi, którzy mają swe wiadomości na podstawie opowiadania innych, którzy również nie byli przy danym wypadku, lub którzy „tak sobie to" wyobrażają, będzie dla Pana niedostateczne." (Suponuje się, że wszyscy opowiadający stoją na jednakowym poziomie etyczno-naukowym).

Niech Pan przeniesie ten normalnie używany sposób sprawdzania prawdziwości opowiadania na nasze zagadnienie. Niech Pan zapyta księży poszczególnych wyznań: „Czy ksiądz widział i znał bezpośrednio Pana Jezusa", czy Ksiądz wprost od Pana Jezusa ma swą naukę?"

Każdy z poszczególnych przedstawicieli chrześcijańskich wyznań odpowie Panu: Nie. Moją naukę nie otrzymałem bezpośrednio wprost od Pana Jezusa.

Od kogo macie więc tą naukę?

Pastor ewangelicki odpowie Panu: Uczyłem się jej na uniwersytecie w Berlinie lub w Warszawie. Moi profesorowie mieli ją od dawniejszych profesorów, i t. d., aż staną na Marcinie Lutrze. Marcin Luter niestety nie może się powołać na nikogo, od którego przejąłby swą naukę. On swą naukę stworzył, a nie przejął.

Podobnie będzie z metodystą, badaczem Pisma Świętego, hodurowcem, mariawitą i t. p.

Jedynie kapłan katolicki dojdzie prostą linią do apostołów i do samego Chrystusa. Religia katolicka, jako pochodząca wprost od Chrystusa jest jedynie prawdziwą i dlatego jestem katolikiem.

Gdy dyskusja dojdzie do wypowiedzenia zdania: Dlatego jestem katolikiem, wtedy można już systematycznie wykładać katechizm, nie będąc zmuszonym do tłumaczenia i uzasadniania poszczególnych dogmatów, bo za całością stoi autorytet Chrystusa.

Oczywiście, samo ludzkie rozumowanie, choćby było oparte na jak najbardziej logicznych i psychologicznych podstawach, nie doprowadza do aktu wiary. Akt wiary jest dziełem Łaski Bożej, którą duszpasterz może wyprosić dla swych owieczek przed Tabernaculum parafialnego kościoła. Z drugiej jednak strony, sama modlitwa również nie wystarczy. Ze strony człowieka, normalnie biorąc, musi być podbudowa logiczno-psychologiczna, a ta musi być jak najprostsza i jak najbardziej przystępna. Stąd wydaje się, że jeśli chodzi o t. zw. znaki Kościoła, można spokojnie opuścić unam, sanctam, catholicam, a pozostać tylko przy apostolskości Kościoła, jako najbardziej przekonywującym argumencie prawdziwości i rozpoznawalności Kościoła Jezusowego.

Każdemu, kto jest przyzwyczajony do bogactwa argumentów podręczników apologetyki, będzie ten artykuł wyglądał na coś bardzo uproszczonego. Niejeden jednak z tych, którzy próbowali dyskusji na ten temat ze świeckimi, będzie rozmyślał może o czymś jeszcze prostszym i bardziej łatwostrawnym dla współczesnego człowieka, szukającego prawdziwej wiary.

Mgr. Z. Kaczyński

Przyczynek do roli kleru katolickiego w obozach koncentracyjnych niemieckich

Martyrologia wielu set tysięcy Polaków w niemieckich obozach koncentracyjnych nie doczekała się dotąd poważnej wszechstronnej monografii, mimo ukazania się szeregu pomniejszych, przeważnie fragmentarycznych opracowań. W szczególności zaś niemal zupełnym milczeniem pominięto rolę i zadania kleru katolickiego w życiu obozowym, mimo, że tak pod względem ilościowym jak i sposobu traktowania, a wreszcie wpływu moralnego wywieranego przez duchowieństwo na pozostałą resztę więźniów, rola kleru w obozach była wybitną. Z takim scharakteryzowaniem roli kleru zgadza się olbrzymia większość autorów dotąd wydanych opracowań, niewielu pomija kler milczeniem, a nieliczne tylko jednostki (Stanisław Nogaj w reportażu „GUSEN") wysilają się na nieżyczliwe i mało obiektywne uwagi, które zresztą spotkały się już z napiętnowaniem publicznym.

W takim stanie rzeczy celem niniejszego artykułu będzie zwrócenie uwagi jedynie na kilka cyfr lub faktów, bądź to bezpośrednio zaobserwowanych przez autora w obozach koncentracyjnych w Dachau i Gusen, bądź też zaczerpniętych z wiarogodnych źródeł, a wskazujących na istotne oblicze i rolę przeważającej ilości duchowieństwa w obozach.

Mówiąc o tym zagadnieniu trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że obok stosunkowo nielicznych grup księży niemieckich i francuskich z J. E. bisk. Piquetem na czele, najpoważniejszą grupę duchowieństwa katolickiego w obozach stanowili duchowni polscy z J. E. zmarłym biskupem Kozalem na czele.

Jako główny teren obserwacyjny uznać należy obóz w Dachau, dokąd od grudnia 1939 r. kierowano kler polski i w którym od grudnia 1940 r. umieszczono niemal wszystkich kapłanów polskich i obcych.

Według raportu sporządzonego w dniu 18. V. 1945 w kancelarii obozowej (Lagerschreibstube-Geistlichen-Bewegung) liczby duchownych katolickich i protestanckich — tych ostatnich jednak niewielu — przedstawiały się następująco

Rok	Niemców	Inne narodowości	Razem:
1940	79	874	953
1941	161	619	780
1942	113	230	343
1943	53	83	136
1944	44	203	247
1945	16	65	81
Razem:	466	2074	2540

Dokładne ustalenie liczby duchownych polskich jest niemożliwe ze względu na zniszczenie odpowiednich raportów, w każdym jednak razie

według relacyj ustnych pracowników kancelarii, liczba ta wahała się w granicach od 1900 — 2000 osób, jeśli chodzi o ogół księży zabranych, a około 1600 osób, jeśli chodzi o liczbę w samym tylko Dachau. Zwolnienia doczekało się w dniu 29. IV. 1945 — 777 księży i kleryków polskich, co stanowi niecałe 50% zaaresztowanych (O. Albert Z. Urbański w książce pod tyt. „Duchowni w Dachau" podaje niesprawdzoną liczbę — 797 uwolnionych).

Cyfra ta nabiera szczególnej wymowy, jeśli porównać ją z cyfrą ogółu uwolnionych w Dachau księży, która wynosiła:

Polaków	— 777
Niemców	— 152
Czechów	— 69
Innych	— 257
Razem	1255

Ogółem księża polscy stanowili c/a 70% duchownych w Dachau, a 60% ogółu zwolnionych w dniu 29. IV. 1945.

Nie pozbawione wymowy są również cyfry ilustrujące śmiertelność i zwolnienia wśród księży w Dachau według raportu sporządzonego przez Lagerschreibstube w dniu 22. V. 1945 za czas od roku 1939 do 29. 4. 1945 a przytoczonego poniżej:

Narodowość	Wypadki śmierci i t. zw. transporty inwalidów, czyli zagazowanie w komorach gazowych	Zwolnienia	Razem
1) Belgowie	9	—	9
2) Czesi	23	2	25
3) Francuzi	10	1	11
4) Holendrzy	16	7	23
5) Jugosłowianie	4	—	4
6) Luxemburczycy	5	1	6
7) Niemcy	92	209	301
8) Polacy	789	53	842
9) Szwajcarzy	1	1	2
10) Włosi	1	—	1
Razem	950	274	1224

Niezależnie od tego przetransportowano do innych obozów 108 księży, w tym 84 Polaków, a w wykazanej ilości 209 księży niemieckich ewakuowano w dniu 26. kwietnia 1945 r. — 167.

Już tych kilka cyfr, pozwala zorientować się w tym, że kler katolicki stanowił w ogólnej ilości więźniów odsetek poważny, jeśli uwzględnić, że niezależnie od tysięcy więźniów przynależnych organicznie do obozu w Dachau, lecz przydzielonych do t. zw. „aussenkomando" liczba stałych pensjonariuszy samego Dachau wynosiła przeciętnie około 30.000 ludzi, a w dniu uwolnienia wynosiła nieco nad 28.000.

Wszyscy, którzy mieli możność bezpośredniego zetknięcia się z księżmi, co w okresie izolacji ich, t. j. od święta Niepok. Poczęcia N. M. Panny w 1940 r. do września 1941 r. było bardzo trudne, stwierdzają niemal jednogłośnie, że zarówno w obozie Dachau, jak i innych obozach przytłaczająca ilość księży wyróżniała się wzorowym postępowaniem, które wyrażało się w szczerym, życzliwym podejściu do innych współwięźniów — szczeg. Polaków, udzielaniu im pomocy niestety w bardzo skromnych, bo na tamtejsze możliwości obliczonych ramach, wreszcie w podnoszeniu ducha wśród tych, którzy się załamywali. Obok tych zalet, cały ciężar zorganizowania życia religijnego, o którym się tak mało mówi i pisze, a które w podziw wprawiało nawet samych oprawców niemieckich i sprawiało, że wielu, bardzo wielu więźniów żyło i umierało jak święci — był niewątpliwą zasługą księży. Już od pierwszych dni ich pobytu w obozach nie odmawiali oni nikomu spowiedzi św. mimo rozlicznych za to kar i szykan. W okresie t. zw. „przywilejów" dzielili się księża pokryjomu Komunią św., a autor niniejszego artykułu był wielokrotnie świadkiem, jak do umierającego „muzułmanina" zbliżał się ksiądz i pod pretekstem udzielenia pomocy w przeniesieniu go do obozu, dysponował na śmierć. Nie znany mi jest również ani jeden wypadek donosicielstwa lub płaszczenia się przed oprawcami, co niestety zdarzało się wśród więźniów cywilnych.

Ta postawa ogółu księży uznawana była przez wszystkich moralnie zdrowych więźniów polskich, a wielokrotnie i przez obozowych dygnitarzy niemieckich rekrutujących się przeważnie z szumowin. Podczas gdy na innych blokach kradzieże chleba zdarzały się dość często, bloki księży były pod tym względem przykładnie uczciwe.

Aby należycie ciężar gatunkowy tej postawy księży rozumieć, nie można zapominać, że byli oni tylko ludźmi, a w ocenianiu ludzi przebywających w niemieckich piekłach obozowych zwykłe kryteria etyczne stosowane do osób i w warunkach normalnych, zawodzą. Ich postawa była tym więcej podziwu godną, że w warunkach nagiej walki o byt, instynkty zwierzęce w człowieku mają szczególnie łatwe pole do popisu.

Dopiero po zrozumieniu tego aspektu, warunkującego obiektywne kryterium etyczne w warunkach obozowych, można należycie ocenić ofiarę Ojca Maksymiliana Kolbego ze Zakonu Franciszkanów, który z pełną świadomością i pełną dobrą wolą oddał swe życie za skazanego w Oświęcimiu na śmierć ojca licznej rodziny i poniósł tę śmierć razem z 9-ma innymi więźniami, konając w wielodniowej męce śmierci głodowej.

Dopiero w tych warunkach ocenić można męczeństwo i śmierć ks. bisk. Kozala, zabitego w stanie wycieńczenia zastrzykiem trucizny, a przyjmującego szykany i razy z uśmiechem na twarzy. Wreszcie dopiero wtedy zrozumieć można i ocenić właściwie fakt, że żaden z księży nie zaparł się swego powołania, mimo, że przez długi czas słowo „geistlicher" było synonimem natychmiastowej śmierci w męce i upodleniu.

Ukoronowaniem zasług księży polskich było ich poświęcenie się w roli duszpasterzy i sanitariuszy na blokach objętych tyfusem, który w obozach wybuchał często, jednak przerażające rozmiary przyjął w czasie od grudnia 1944 r., kiedy dziennie przeciętnie umierało na tyfus 130 osób. Chorymi i konającymi nikt się zająć nie chciał, uczynili to jednak z całym poświęce-

niem księża z inicjatywy ks. Frelichowskiego i przez długi czas byli jedynemi lekarzami duszy i ciała wśród chorych.

Na wezwanie inicjatora pośpieszyli natychmiast księża: np.: Kamiński Feliks, Kijewski Leon, Siwa Roman, Grabowski Stanisław, Lenczowski Ignacy, Nawara Józef, Wawrzyniak Piotr, Januszewski Paweł, Szklibądź Bolesław, Antoń Ludwik, Stachowicz Stanisław, Urban Zenon, Kubica Jan, Herr Franciszek i Tymiński Jan. Niemal wszyscy zapadli na tyfus i wielu z nich już nie żyje, obowiązek swój jednak spełnili do końca.

Ci z pośród księży, którzy przetrwali niewolę, przystąpili niezwłocznie po uwolnieniu, do pracy duszpasterskiej w licznych ośrodkach polskich w Niemczech, wydawali pismo katolickie ,,Polskę Chrystusową'' we Freimanie i liczne nieraz na maszynie powielane modlitwy i katechizmy, pozostali zaś, którzy wrócili do kraju, objęli liczne osierocone placówki w kraju.

Opracowanie obszernej monografii poświęconej pracy i zasługom księży polskich w obozach byłoby częściowym chociaż spłaceniem długu zaciągniętego przez społeczeństwo polskie wobec swych kapłanów.

Ks. W. Siwek T. J.

Z dziejów naszej polsko-katolickiej przeszłości

BŁOGOSŁAWIONY ,,MISTRZ'' WINCENTY KADŁUBEK.

Wielki bojownik i reformator na stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie Henryk Kietlicz mocno sprzągł Polskę z papiestwem (idąc w tym torem myśli wojciechowo-chrobrej). Dzięki tej łączności ze Stolicą Apostolską zdołał w walce głównie z ks. Władysławem Laskonogim, przeprowadzić w Polsce podówczas przez Rzym reprezentowaną ideę naprawy Kościoła t. j. wyzwolenia Go z pod supremacji władzy świeckiej.

W dziele tym znalazł w Ojczyźnie poparcie u konsekrowanego przez siebie bpa krakowskiego Wincentego Kadłubka.

Pierwszy to scholarz paryskiego uniwersytetu z polskiej krainy z tytułem ,,magistra''.

Urodził się w wiosce Karwów w Sandomierskim w drugiej połowie XII w. (1161). Początki wykształcenia zdobył w domu rodzinnym. Poczym podążył odrazu do Sorbony, gdzie zabłysnął talentem i pobożnością. Oddawał się studium filozofii i wymowy. Ozdobiony tytułem naukowym magistra — stał się w kraju prawdziwie ,,mistrzem''. Przyjął święcenia kapłańskie i został proboszczem w Sandomierzu. Wnet zwrócił na siebie uwagę ówczesnego księcia sandomierskiego, poczym grodu wawelskiego i całego kraju Kazimierza Sprawiedliwego. Podbił księcia całkowicie. Książę zabrał Wincentego z sobą do Krakowa. Tutaj Wincenty był głównym doradcą księcia Kazimierza, a później Leszka Białego. Wincenty był także zaufanym biskupa Pełki, po którym wstąpił na tron krakowski w r. 1207.

Uczoność i świętość, która ,,jest czymś więcej, niż geniusz'' (Hub. Rostw.) — to tytuły wielkości Bł. Wincentego Kadłubka u potomnych.

Piszą o nim polscy historycy*): Postać cicha i skromna, nie wysuwająca się nigdzie na czoło, jak zwykle: człowiek głębokiej wiedzy i nauki, mniej był człowiekiem czynu..."

Kazimierz Sprawiedliwy w trosce o młodzież i oświatę, zwracając się do swego przyjaciela, miał ułatwione zadanie, kiedy chciał dać młodzieży historię Polski do ręki. Tak świadczy o tym sam Kadłubek: „Najzdolniejszy z królów..., chcąc przodków zacność zostawić potomności w spuściźnie, włożył na mnie, piszącego kruchem, jak trzcina piórem, na moje barki karłowate ciężar olbrzymi, w tem zapewne przekonaniu, że połysk złota i blask drogich kamieni taksamo nie blednieją od niewprawnych rąk rzemieślnika, jak nie czernieją gwiazdy, chociaż Etyopi wskazują je strasznie czarnymi palcami".

Myśl napisania historii polskiej, rzuconą przez Kazimierza, zrealizował, po zrzeczeniu się biskupstwa, w zaciszu jędrzejowskiego klasztoru cystersów. — Tu napisał po łacinie słynną „Kronikę", zawierającą dzieje Polski od zamierzchłych czasów aż do r. 1202.

Kronika dzieli się na cztery części. Trzy pierwsze są kompilacją z dawniejszych kronikarzy, o których pamięć zupełnie zaginęła, czwartą część oryginalną poświęcił „mistrz" czasom sobie współczesnym. Ta część przedstawia wartość historyczną, ale też trzy pierwsze części miały znaczenie, gdyż opowiadały o „zacności przodków" naszych, co mu zlecił przekazać potomności Kazimierz, a z czego Wincenty wywiązał się znakomicie. Stał się prawdziwym polskim Liwiuszem, który wychował całe pokolenia młodych Polaków. Opowiadał młodzieży bajeczne dzieje, jak to przodkowie założyli państwo polskie jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa Pana i zasłynęli ze szlachetności oraz z męstwa, jak prowadzili boje z Aleksandrem Macedońskim itp.

Dlatego nie szukajmy w tych częściach Kroniki ścisłej prawdy historycznej, skoro inny cel przyświecał nauczycielowi młodzieży, kiedy chciał uczyć mądrości, miłości Ojczyzny i pobożności. Tym się tłumaczą w Kronice dłuższe ustępy i dygresje, przykłady z historii obcych narodów, rozprawy o moralności. I rzeczywiście dzieło Kadłubka uważano w wiekach średnich za podręcznik historii, ale i moralności, jak również za podręcznik wymowy i za stylistykę. Albowiem wielki ten Polak odznaczał się wymową i swadą pióra, opływającego kwieciem, co uchodziło w średniowieczu za szczyt piękna literackiego.

Autentyczne świadectwo wymownemu erudycie daje współczesna bulla papieska: „Vir multimoda laude praeclarus", a późniejszy kronikarz małopolski zapisał o nim: „Mąż w całym świecie najuczeńszy". Długosz przypisuje mu „excellentiam ingenii et doctrinae". Jako „vir doctus" występuje u polskich pisarzy XV w., a także następnych stuleci. Żaden z pisarzy średniowiecznych nie cieszył się takim rozgłosem, jak „mistrz". Aż do czasów wielkiego nowoczesnego historyka jezuity i biskupa Adama Naruszewicza (w XVIII — epoka stanisławowska) uchodził za wielką powagę.

Co dotyczy świętości uczonego Kadłubka, świadectwem w tym względzie jest kapituła krakowska, która bez wahania wybrała go na swo-

---

*) R. Grodecki: „Mistrz Wincenty Kadłubek, biskup krakowski" — str. 28.

jego biskupa po zgonie biskupa Pełki. Przedewszystkim odznaczał się „mistrz" pokorą, co nawet jako biskup wyraził w tytulaturze swej: „Cracoviensis ecclesiae indignus minister" (niegodny włodarz krakowskiego kościoła) lub „humilis episcopus". A nie były te zdania czczym frazesem tylko, gdy rzucając dostojeństwa, władzę i dostatki, poszedł za mur klasztorny, gdzie ta pokora miała być dlań obok innych cnót zakonnych, treścią reszty życia.

Jako biskup „uczył sam, cieszył, radził, łzy ocierał, wątpiących rozgrzewał, sieroty tulił, krzywdzonych bronił... Nikt nie odszedł od jego progów bez pociechy i pomocy. Szczególnie młodzież garnąca się do nauk miała w nim dobrodzieja i rzecznika". Wśród takiej gorliwej pracy dla Kościoła i dla Ojczyzny upłynęło świątobliwemu biskupowi 10 lat (od 1207 r. do 1217 r.). „Gdy o wielu współczesnych mu lub wcześniejszych i późniejszych biskupach niejeden niekorzystny a poważny głos przechowały relacje źródłowe, gdy nadto współcześni niejeden wytaczali przeciw nim ciężki zarzut, o Wincentym Kadłubku nic takiego przytoczyć nie można..."*) Przeciwnie! Jak pisała o nim bulla jako o mężu „jaśniejącym wieloraką sławą", tak piszą o nim jako o mężu „Bogu oddanym", o mężu „rzadkiej pobożności i gorliwości"; w klasztorze już za życia dla jego pokory, posłuszeństwa i zaparcia siebie uważano go za świętego, co potwierdził sam Bóg po jego chwalebnej śmierci (1223), wsławiając sługę Swojego cudami. Naskutek tej interwencji Bożej przeniesiono jego zwłoki prawie nienaruszone do specjalnego grobowca w r. 1632, zaś w r. 1681 Innocenty XI udzielił w breve odpustu zupełnego na dzień zgonu pokornego Wincentego 8 marca, a król Jan III wraz z biskupami wystąpił z prośbą o zaliczenie go w poczet błogosławionych, co ostatecznie nastąpiło za Klemensa XIV w r. 1764.

Część jego relikwij zachowała się w Jędrzejowie, część w Sandomierzu i znaczna część w srebrnej trumience w kaplicy św. Andrzeja na Wawelu.

Czyli ten biskup-zakonnik jako „mistrz" i jako święty nie wniósł wiele do arki Narodu Polskiego?!

Z dziedziny duszpasterskiej

Ks. Józef Majka.

Duszpasterstwo zorganizowane

II.

Przejdźmy jednak do ściśle praktycznej strony zagadnienia, do omówienia konkretnych form organizacyjnych pracy duszpasterskiej. Co należy uczynić, ażeby duszpasterz w swej pracy nie pozostał odosobniony, ażeby go skutecznie wspomagali ludzie świeccy? Jak można zorganizować sobie pracę duszpasterską?...

Zacznijmy od dołu, od najmniejszej i ostatniej komórki organizacji kościelnej, jaką jest parafia.

*) ib. str. 29.

Jeżeli jeszcze do niedawna Proboszcz był nie tylko z imienia, nie tylko w emfatycznych przemówieniach, ale istotnie i faktycznie ojcem parafii, bo znał wszystkich parafian prawie po imieniu, bo żył ich potrzebami, umiał myśleć ich kategoriami, odczuwał wszystkie ich przeżycia, wchodził dogłębnie w zainteresowania każdego i umiał do wszystkich trafiać, to dziś, trzeba to stwierdzić, sytuacja cokolwiek się zmieniła. Nie dostrzega się już dziś tego synowskiego stosunku parafian do swego pasterza. Wielkie rozczłonkowanie dzisiejszego życia, pomnożenie sfer zainteresowań, specjalizacja nie tylko w naukach, ale i w zajęciach oraz intensywna popularyzacja różnych, coraz to nowych, światopoglądów sprawia, że już nie tylko w wielkich środowiskach ludzkich, ale nawet i w małych ośrodkach, jeden człowiek, choćby nawet najbardziej inteligentny, nie potrafi ogarnąć całego bogactwa czynników, tworzących życie codzienne, a tymbardziej nie potrafi nim pokierować. Zachodzi więc konieczność organizowania. Odnosi się to także do tak małego środowiska, jakim jest parafia i to nietylko miejska, ale także wiejska.

Podkreślamy raz jeszcze bardzo mocno, że jeżeli mówimy o konieczności organizowania, to nie mamy na myśli projektu tworzenia jakichś organizacji różnych od istniejącej organizacji kościelnej, ani tym bardziej wprowadzenia jakiegoś czynnika, któryby miał partycypować we władzy w Kościele. Chodzi nam tylko o organizację pracy duszpasterskiej w szerszym znaczeniu, lub, wyrażając się ściślej, o organizację czynu katolickiego, o powołanie do pracy jak najszerszego zasobu czynników mających tworzyć życie katolickie, związać katolicyzm z nowymi formami ustrojowymi, społecznymi, naukowymi i kulturalnymi i to na każdym szczeblu życia i w każdej jego dziedzinie.

Ażeby ten cel osiągnąć, każdy z Księży Proboszczów może, a naszym zdaniem i powinien, powołać do współpracy nad rozwijaniem i kształtowaniem życia katolickiego w parafii pewną grupę ludzi świeckich, z różnych sfer i zawodów, z którymi mógłby omawiać ogół spraw dotyczących życia katolickiego i stosunków panujących w parafii oraz co ważniejsze podzielić się z nimi pracą w pewnych dziedzinach, zwłaszcza tam, gdzie sam dotrzeć nie może, albo mógłby, ale tylko z wielką trudnością. Słowem należało by powołać wszędzie do życia i uaktywnić to, czego już od dawna domagają się niektóre synody diecezjalne i co nosi nazwę Rady Parafialnej.

Ponieważ jednak Rada Parafialna będzie ciałem zbyt ciężkim i zbyt zróżnicowanym w swym składzie, ażeby mogła rozwinąć ożywioną działalność praktyczną, a ponadto ponieważ konieczny jest pewien podział pracy i skonkretyzowanie odpowiedzialności za pewne jej działy należało by stworzyć jakieś komisje, czy sekcje, jak kto woli nazywać, z których każda zajęła by się pewną tylko dziedziną spraw i za nią byłaby do pewnego stopnia, oczywiście tylko w sumieniu odpowiedzialną. W komisjach tych należało by objąć wszystkie najważniejsze dziedziny życia, dotknąć wszystkich istotnych zainteresowań społeczeństwa, niczego nie pominąć, na każdy punkt pracy znaleźć odpowiednich ludzi. Nie jest to tak łatwe, jak konieczne.

Jakie powinny powstać najważniejsze komisje i jak powinna wyglądać ich praca?...

Wszystko to zależy od jakości oraz poziomu parafii. Inaczej ułożą się te sprawy w parafii wiejskiej, gdzie życie jest jeszcze bardziej uproszczone, a inaczej w miastach. Prawie każda przeciętna parafia powinna stworzyć u siebie następujące komisje: dla spraw szkoły i wychowania; dla szerzenia wiedzy religijnej; (życia wewnętrznego; kulturalna); dla szerzenia prasy katolickiej i katolickich radiosłuchaczy; (społeczna; gospodarcza).

Jasną jest rzeczą, że są parafie, które nie były by zdolne do takiego rozczłonkowania pracy, jużto z braku odpowiednich ludzi, jużto poprostu z braku potrzeb. Być może znowu, że to rozczłonkowanie będzie musiało w niektórych parafiach iść jeszcze dalej, by bardziej usprawnić pracę i uczynić ją więcej sprężystą. Jest to uzależnione w całości od warunków lokalnych. Jesteśmy jednak za jak najdalej idącym podziałem i rozczłonkowaniem pracy, co powinno, przy odpowiedniej uwadze i czujności ze strony Proboszcza, wpłynąć na zwiększenie jej wydajności.

Praca tak zorganizowana pociągnie za sobą konieczność stworzenia jakiegoś stałego sekretariatu, a może nawet kilku. W normalnych jednak warunkach nie będzie to coś oddzielnego od kancelarii parafialnej. Spowoduje tylko potrzebę pewnej reorganizacji względnie rozszerzenia tej kancelarii.

W formie dygresji pozwolimy sobie zauważyć, że wiele kancelarii parafialnych przeciążonych wydawaniem aktów stanu cywilnego, a nie rozszerzonych odpowiednio stało się raczej urzędami stanu cywilnego, a zatraciły charakter sekretariatów pracy duszpasterskiej w parafii. Trzeba by tak zorganizować i poprowadzić kancelarię parafialną, ażeby stanowiła ona obraz życia religijnego w parafii. W niej winno się koncentrować to wszystko, co w życiu religijnym ma charakter zewnętrzny, co daje się ująć w cyfry, wykresy, opisy i plany. Dalecy jesteśmy od zalecania roboty tylko papierowej. Przegląd jednak pracy ułatwia planowanie i przyczynia się do jej rozwoju.

Niemożliwością jest w ramach skromnego artykułu mówić szczegółowo o pracy poszczególnych komisji. Zakres i przedmiot tej pracy wskazują same ich nazwy. Należałoby jednak kiedyś zająć się jeszcze każdą z nich z osobna.

Posuńmy się tymczasem o jeden stopień wyżej.

Nie wydaje nam się wskazanym, w każdym razie nie koniecznym, ażeby taka sama organizacja, tylko o charakterze nadrzędnym, istniała w każdym dekanacie. Byłoby to pożytecznym, a nawet potrzebnym tylko wtedy, gdyby siedzibą dekanatu było jakieś centrum kulturalne mogące wywrzeć wpływ na życie całego narodu względnie danej okolicy. Wtedy działalność Rady Dekanalnej nie mogłaby się ograniczać do samej tylko parafii dekanalnej.

Niezbędnym natomiast wydaje się nam powtórzenie tej formy organizacyjnej w skali diecezjalnej. Powstały by więc np. Rady Diecezjalne (nazwa jest rzeczą obojętną) wraz z wszystkimi, może nawet pomnożonymi, Komisjami oraz sekretariatami. Charakter ich nie byłby ściśle zwierzchniczy w stosunku do Rad, czy Komisji parafialnych, ale raczej instruktywny. Zadaniem ich byłoby, między innymi, przygotowanie materiału dla pracy Rad Parafialnych. Stąd i rodzaj pracy Rad Diecezjalnych byłby całkowicie

inny. Nie chodziłoby tu ściśle o wywieranie wpływu na poszczególnych ludzi, ale raczej o tworzenie katolickich wartości kulturalnych, rozwijanie, względnie popularyzacja kultury katolickiej, oraz pobudzanie życia katolickiego. Byłaby to praca badawcza, twórcza, oraz popularyzacyjna.

Organizacja taka znalazłaby swoją ostateczną nadbudowę w Radzie, Komisjach i Sekretariatach przy Prymasie Polski, jakie J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond tworzył już przed wojną i które niewątpliwie teraz, po wojnie znowu powoła do życia.

Tu około Osoby Najwyższego Dostojnika Kościelnego w Polsce zgrupują się niewątpliwie wszyscy najwybitniejsi polscy katolicy duchowni i świeccy, ci, których powołaniem w czasach dzisiejszych jest stać się pionierami polskiego życia religijnego, polskiej kultury katolickiej, oraz katolickiego ruchu społecznego. Oni przez swe badania i pracę dadzą czystą strawę duchową katolicyzmu, który przesięknie w każdą dziedzinę życia. Oni rozwijać będą i kształtować katolicką naukę i sztukę, katolicką myśl społeczną, podstawy katolickiego i polskiego wychowania oraz odpowiadającą polskiemu duchowi chrześcijańską teorię życia wewnętrznego.

Taki zbiorowy, wspólny, zorganizowany i oparty o hierarchię kościelną wysiłek całego społeczeństwa katolickiego odnowi i ożywi ducha katolickiego w narodzie polskim, a równocześnie zwiąże jego życie kulturalne, społeczne i naukowe z życiem Kościoła. Taka zorganizowana działalność duszpasterska sprawi, że boski zaczyn ewangeliczny przefermentuje i zakwasi duchem katolickim najszersze kręgi naszego społeczeństwa.

Koniec.

X. Błażej Łaciak. — Bukowina Tatrzańska.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!

Niedawno czytaliśmy kazanie pod tem wezwaniem, czemuż znowu poruszamy sprawę tą na nowo?

Bo zagadnienie jest bardzo ważne i sam Bóg położył na nie nacisk: Pamiętaj! aby cię nie uniosły twoje ludzkie skłonności, abyś umiał stłumić w sobie łakomstwo, chęć posiadania, chęć pomnażania dóbr doczesnych bez względu na dobra wyższe, abyś wyrzekł się wygodnictwa, a oddał Bogu, co jest Bożego, pamiętaj! Tu nie o drobne rzeczy chodzi, tylko o twoją prawowierność, o ten widomy znak twojego przymierza ze Stwórzycielem świata! Sam Bóg bowiem odpoczął dnia siódmego, błogosławił temu dniowi i poświęcił go na chwałę swoją.

Dzień liczy 24 godzin i te całe 24 godzin stanowią własność Bożą. Nie możemy ich samowolnie skracać do połowy lub do pewnej części, tylko całe 24 godzin obrócone być mają na chwałę Bożą. Wtedy nasze przymierze z Bogiem będzie sumiennie przestrzegane.

Tutaj z żalem stwierdzić musimy, że dziennikarze lekkomyślnie czynią, gdy wywłaszczają Boga z Jego własności i nazywają świętami pospolite obchody, przypadkowe zebrania, zabawy i przyjemności.

Po miastach, w rodzinach urzędniczych i w wielu domach inteligencji uważany jest dzień święty za daremny, taki, w którym nie wiadomo, co

z wolnymi godzinami począć. Śpi się wtedy dłużej, wstaje się później, albo wyjeżdża się „w nieznane" — gdzieś, na krańce powiatu, czy województwa, bez wzmianki o Mszy św., kazaniu i modlitwie. A zatem, zupełne skoszlawienie przykazania Bożego.

Na wsiach często ludzie prości czynią zadość obowiązkowi święcenia tylko połowicznie. Może nie opuszczają Mszy św. ani kazania, może domowników posyłają do kościoła i do południa wieś robi wrażenie dnia prawdziwie świętego. Kończy się jednak ten spokój po południu. Pojawiają się na drogach ciężkie gospodarskie wozy, widzieć można ludzi z brzemionami paszy, a nie rzadko przemyślny jakiś człowieczyna pędzi przed sobą nabyte cielątko, owcę lub baranka, albo unosi pod pachą gęś lub kurę, protestującą głośno przeciwko ograniczeniu swojej wolności.....

„Prawy katolik w niedzielę i święta
O Mszy, kazaniu wiernie pamięta.
Nic nie kupuje i nic nie sprzedaje,
Sam nie zarabia, zarobku nie daje....."

Handlarz przychodzi śmiało, naprzykrza się, kusi, może nawet nie tyle dla zysku, jak dla szyderstwa z katolików, że tak łatwo skłaniają się do zaniedbania przykazań, że nikt mu nie zwraca uwagi, dlaczego w niedzielę przychodzi na kupno.

Że Niemcy tępili święta, to wiemy. Nie uczynili jednak nic nowego. Poszli po linii zwykłych wrogów czci Bożej, jak na nich żali się już król Dawid: Quiescere faciamus omnes dies festos a terra — uczyńmy, że ustaną święta Boże na ziemi! Chcieli nas zmusić do odstępstwa od wiary, a narazić nas na karę Bożą. Starajmy się zmniejszyć to złe, które siali.

Zwrócimy uwagę na głębsze pobudki tego przewinienia: Rzecz szczególna i godna zastanowienia się sumiennego!

I byłoby rzeczą pożądaną, aby więcej duszpasterzy zechciało wyrazić o niej swoje przekonanie i doświadczenie.

Jesteśmy bowiem tego mniemania, że zniesienie świąt oddziałało ujemnie na poszanowanie niedzieli. Lud wnioskuje tak: Skoro dawniej nakłaniano nas do dokładnego święcenia tych dni i żądano od nas obecności na Mszy św. i kazaniu a teraz nam objaśniają, że nie ma grzechu, chociaż nie idziemy do kościoła i że wolno jest wykonywać zwykłe roboty, to widocznie takie już teraz nastaje rozluźnienie, że każdy może postępować tak, jak mu dogodniej. Postów już nie ma, a święta jedne pozostają, drugie ustają i nie rzadko w tej samej rodzinie jedna osoba idzie na sumę, a druga z całym spokojem ducha wykonuje robocze wysiłki.

Powtarzamy z naciskiem, że sprawa jest poważna. Kto zaniedbuje święta, albo je połowicznie szanuje, obraża Boga i obojętnieje w wierze.

Żeby sprawę uzasadnić praktycznie, należy obmyśleć sposoby, jak zwalczać nowoczesne zobojętnienie religijne. Strzeżmy się, żeby nasze własne postępowanie nie ułatwiało właśnie tego zła, które zwalczamy.

Sądzimy więc, że powinno ustać błogosławienie ślubów małżeńskich w soboty i dni przedświąteczne. Rozumie się samo, że do takich uroczystości potrzeba przygotowania, wyjazdów, gromadzenia pożywienia, zapraszania gości, słowem zabiegów, dalekich od religijnego nastroju. A potem pragniemy wypoczynku. Kto weselił się przez całą noc, stał się fizycznie

niezdolnym do udania się w niedzielę do kościoła i gdyby nawet tam się znalazł, brzmieć mu będzie w uszach co innego, niż łagodny głos organów.

Dalej należy na wzór żydów ustanowić nadzór parafialny.

Duszpasterz ułatwi sobie także pracę, gdy ustanowi w parafii dziesiętników, albo przewodników dzielnicowych. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Im nie przyjdzie trudno łagodnym wpływem poradzić, powstrzymać, przemówić do rozwagi i zapobiedz niewłaściwemu postąpieniu. Gdyby dopiero te przyjazne upomnienia okazały się bezskuteczne, wtedy czas będzie ogłosić je kościołowi.

Rozumie się, że pleban musi często wracać do pouczeń. musi nalegać wczas nie wczas, karcić z wszelaką nauką i cierpliwością, musi z ojcowską dobrocią powstrzymywać owieczki od naprzykrzania się o śluby w dniach, które ułatwiają zaniedbanie święcenia, a sprawiają rozproszenie i lekceważenie przykazań.

Niech także często powtarza upomnienie świętego pasterza Vianneya jako znamienną przestrogę na przesadę w staraniach o dobra doczesne, że dostatek i dobrobyt zdobywa się tylko uczciwą pracą: ,,Znam dwa sposoby prowadzące napewno do ubóstwa — kraść, i zarabiać w niedzielę!"

Najśw. Maria Panna objawiła się na górze La Salette dwom pastuszkom Maksyminowi i Melanii w r. 1846, i oznajmiła im, że Jej tylko miłosierdzie powstrzymuje Boga od ciężkich kar na Francuzów za znieważanie dni świętych i zupełne zaniedbywanie postów.

Gdy wrócimy do sumiennego wypełniania woli Bożej, zawartej w przykazaniach, łatwiej uzyskamy zmiłowanie, aby raz nastał pokój tyle dla nas pożądany.

Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej z lat wojennych

Trzy rozstrzygnięcia pap. Kom. dla interpret. Kodeksu pr. Kan. z dn. 27. VII. 1942 dotyczące dyspensowania od przeszkód małżeńskich, inkardynacji sekularyzowanych zakonników i prawa skargi w sprawie nieważności małżeństwa.

I. Czy na podstawie can. 81 w związku z can. 1045 może ordynariusz w granicach zakreślonych przez can. 81 dyspensować od przeszkód małż., chociażby nie wszystko było już przygotowane do ślubu? Odpow.: tak.

Według can. 81 mogą ordynariusze dyspensować od powszechnego prawa Kośc., jeśli rekurs do Stol. Apost. jest utrudniony i jeśli zarazem zagraża wielka szkoda. Odnosi się to jednak tylko do dyspens, których Stolica Apost. zwykle udziela.

II. Czy słowa can. 641 § 2:biskup może czas próby przedłużyć, należy odnieść tylko do wyraźnego czy także do milczącego przedłużenia tego czasu próby? Odpow.: nie odnośnie pierwszej części; tak odnośnie drugiej części.

Milczące przedłużenie czasu próby ma miejsce, jeśli biskup zakonnika po upływie pierwszego trzechlecia ani nie wydala, ani czasu próby wyraźnie nie przedłuża.

III. Czy według can. 1971 § 1 u.1 i rozstrzygnięcia z 17. VII. 1933 ad II. tylko ten małżonek niezdolny jest do wniesienia skargi o nieważność małżeństwa, który był umyślnie spowodował przeszkodę małżeńską lub nieważność małżeństwa, czy nawet i ten małżonek, który pośrednio i nieumyślnie spowodował przeszkodę małż. lub nieważność małżeństwa? Odpow.: tak odnośnie pierwszej części; nie odnośnie drugiej części. (A. A. S. XXXIV. 241).

Rozstrzygnięcie pap. Kom. dla interpret. Kodeksu pr. Kan. z 24. VII. 1939 dotyczące interwencji św. Kongr. Sakramentów w procesach małżeńskich.

Czy po wniesieniu przez promotora sprawiedliwości skargi o nieważność małżeństwa, a skutkiem tego rozpoczęcia procesu, przysługuje św. Kongregacji Sakramentów prawo interweniowania w procesie z tego powodu, że nie jest rzeczą pewną konieczność usunięcia zgorszenia, z której to przyczyny promotor sprawiedliwości może z urzędu (ex officio) wnieść sprawę do sądu? Odpow.: nie. (Archiv. f. K. K. R. 120, 78).

Zarządzenie św. Roty Rzymskiej dotyczące opłat na rzecz pełnomocników i adwokatów z dnia 26. V. 1939.

Trybunał św. Roty Rzymskiej wydał dokładny wykaz opłat dla występujących wobec niego pełnomocników i adwokatów. Jest on ułożony w sześciu językach europeiskich (po angielsku, francusku, hiszpańsku, niemiecku, włosku i polsku) i może być zaabonowany przez Ordynariaty biskupie w kancelarii Roty. W razie zakładania apelacji do św. Roty należy apelującym zwrócić uwagę na istnienie tego wykazu. (A. A. S. XXXI. 622).

Kazuistyka duszpasterska

ZASADY DOTYCZĄCE DEBITUM CONIUGALE.

Od chwili zawarcia małżeństwa przysługuje obu małżonkom równe prawo i obowiązek do powinności małżeńskich. can. 1111. — Małżonek, który dopuścił się cudzołóstwa traci prawo domagania się powinności małż. (ius petendi), jeśli współmałżonek dowiedziawszy się o tym występku, odmawia powinności. Odmowa z strony pokrzywdzonego małżonka jest zgodna z prawem, jeśli cudzołóstwo współmałżonka jest: pewne, formalne, dopełnione oraz nie zostało mu przebaczone i nie było popełnione za zgodą małżonka. — Niemniej traci prawo domagania się powinności małż. mąż, który zupełnie zaniedbuje swój obowiązek utrzymania rodziny, tak iż ciężar wyżywienia potomstwa spoczywa wyłącznie na żonie. W takim wypadku wolno żonie odmówić bez winy powinności małż. mężowi, chociażby się znajdował w okazji do grzechu.

Z innych powodów uzasadniających odmowę powinności małż. przez współmałżonka wymienić należy: okoliczność całkowitego upicia się małżonka, (perfecte ebrius), dopóki znajduje się w tym stanie; nieumiarkowane

żądania dokonywania powinności małż. (immoderata petitio); obawa wielkiego niebezpieczeństwa dla życia lub dla zdrowia i to zdaniem doświadczonego lekarza.

ZASADY DOTYCZĄCE SEPARACJI MAŁŻONKÓW.

Małżonkowie powinni wieść wspólne pożycie małżeńskie, o ile nie zwalnia ich z tego obowiązku słuszna przyczyna. can. 1128. — Za wzajemną zgodą mogą małżonkowie dokonać separacji na zawsze: jeśli jedna strona pragnie wstąpić do zakonu lub przyjąć wyższe święcenia po uzyskaniu pozwolenia Stolicy Apost. — Na czas ograniczony mogą małżonkowie za wspólną zgodą także się rozłączyć z pobudek nadprzyrodzonych (I. Kor. 7, 5), lub dla rozumnej przyczyny doczesnej n. p. dla skończenia studiów, zapewnienia sobie zarobku i t. d. Rozłączenie to nie powinno jednak dawać okazji do grzechu.

Z woli tylko jednej strony dozwolona jest separacja na stałe z powodu cudzołóstwa małżonka, jeśli współmałżonek nie przyzwolił na nie, ani nie dał do niego powodu, ani nie przebaczył wyraźnie lub milcząco, ani też sam go się nie dopuścił. Milcząco przebacza strona niewinna, jeśli dowiedziawszy się o cudzołóstwie, dobrowolnie obcuje z winną stroną, chcąc utrzymać pożycie małżeńskie. — Jeśli w ciągu sześciu miesięcy strona niewinna nie oddaliła lub nie opuściła winnej strony, lub nie wniosła oskarżenia, domniemywa się przebaczenia. can. 1129. — Strona niewinna może nawet na własną rękę dla cudzołóstwa zerwać pożycie małż. i nie ma już nigdy obowiązku przyjąć napowrót winnej strony, jednak może ją przyjąć lub przywołać. Występek cudzołóstwa musi być moralnie pewny.

Inne przyczyny separacji na czas ograniczony: 1) jeśli małżonek przystanie do sekty akatolickiej, 2) jeśli potomstwa nie wychowuje po katolicku, 3) jeśli prowadzi życie występne i hańbiące, 4) jeśli małżonka naraża na niebezpieczeństwo na duszy lub ciele, 5) jeśli brutalnością czyni współżycie zbyt uciążliwe. Te i tym podobne przyczyny są dla drugiej strony powodem separacji za upoważnieniem ordynariusza, a nawet na własną rękę, jeśli są pewne, a zwlekanie jest niebezpieczne. can. 1131 § 1. — Jeśli ustanie przyczyna, wspólność życia winna być przywrócona, chyba że separację ogłosił ordynariusz na przeciąg określonego lub nieokreślonego czasu, a nie nakazał podjąć pożycia małż. ewent. już przed upływem tego czasu. can. 1131 § 2.

Wychowanie potomstwa po ustanowionej separacji winno przypaść małżonkowi niewinnemu; przy małżeństwach mieszanych małżonkowi katolickiemu, chyba że w jednym i drugim wypadku ordynariusz dla dobra samego potomstwa inaczej zarządzi, zapewniając w każdym razie katolickie jego wychowanie. can. 1132.

Na niwie kapłańskiego życia

DWIE BOLĄCZKI.

Praca kapłańska obfituje w momenty nerwowości. Czasy nerwowe, przeciążenie pracą stąd i duszpasterstwo nerwowe. Cóż łatwiejszego ale i niebezpieczniejszego jak dać folgę nerwom w czasie słuchania spowiedzi.

Stąd irytacje spowiednika, stąd sarkanie penitentów, którzy może poraz pierwszy spotykają się z tego rodzaju osobliwą gorliwością duszpasterza apostołującego negatywnie tj. odstraszającego od spowiedzi może na długie nieraz lata. Nie zapominajmy o tym, że przecież spowiadanie wymaga nie tylko trudu ze strony spowiadającego ale i spowiadającego się. Zapewne że kilkugodzinne siedzenie bez przerwy w konfesjonale wyczerpuje nerwowo. Prawda, że spowiednik to też ktoś, komu z chwilą święceń nie znieczulono nerwów. — A jednak, — a jednak tutaj chodzi o rzeczy tak ważne, od których nieraz zawisła cała wieczność penitenta, — więc cóż? — Nie będzie rzeczą bezużyteczną modlitwa serdeczna spowiednika, upraszająca łagodność i cierpliwość w czasie spowiadania.

Św. Jan Vianney spowiadał kilkanaście godzin dziennie. Prawda, że to był święty; nam jednak napewno nie poskąpi Pan Bóg łask, aby tych kilka godzin i nie codziennie, wchodzić do słuchalnicy i siedzieć tam nie jako leo rugiens lecz jako Jezus mitis et humilis corde. Uniknie się w ten sposób niejednego smutnego wypadku, któremu ze strony penitenta na imię: reticentia peccatorum.

A druga bolączka to nieszczęsna acceptio personarum. Rzecz zgoła zabójcza dla owocnej pracy duszpasterskiej spowiednika. Zapewne że z punktu widzenia bardzo ludzkiego i przyrodzonego, — spowiadanie latami całymi szczerbatych bab — jak to pisze Tetmajer w swej noweli p. t. Ks. Piotr, — nie należy do przyjemnych rzeczy. Ale przecież chyba w kapłaństwie nie chodzi o to, co przyjemne, lecz o to, co zbawienne. Zresztą ileż to razy w lichym brzydkim łachmanie ciała kryje się dusza bardzo czysta. Nie umiemy się zdobyć na heroizm całowania ropiących wrzodów nędzarzy, jak to czyniła św. Katarzyna Adorna, to przynajmniej traktujmy wszystkich garnących się do naszego konfesjonału równo, bez wyróżnień, bez względu na to kim są, prawdziwie demokratycznie.

Ileż to potrzeba zaparcia się nieraz, aby takie traktowanie równe wszystkich, stało się rzeczywistością każdego życia kapłańskiego.

L. K.

Ad memoriam

Do kapłana, w którym ukaże się Zbawiciel, cisnąć się będą tłumy ludu, a żniwo pracy duszpasterskiej takiego kapłana będzie nader obfite. Zapyta kto, kiedy w kapłanie ukazuje się Jezus Chrystus. Sądzę, że wtedy najpełniej, gdy kapłan naśladuje swojego Mistrza w cichości. Doświadczenie aż nadto poucza, jak niecierpliwość, szorstkość i twardość zepsuły, co nabył kapłan gorliwością i siłą talentu, czy podziwienia godną energią.

Nawrócenie grzesznika nie osiąga się rozkazem, ale pracą cierpliwą i uprzejmą namową. Pięknie na temat: Massilon: „Nie może kapłan pracować ze skutkiem, jeśli nie ma zaufania u ludzi, a nigdy nie zdobędzie zaufania, jeśli będzie szorstki i wyniosłym w obejściu się z ludźmi".

W naturze bowiem człowieka leży, że nie znosi cierpkiego napomnienia. Jeśli się z namiętnością powstaje na namiętności ludzkie, nigdy ich się nie poprawi." Serce ludzkie nie da się przemocą rządzić, ale da się

ująć i pozyskać cichością. W cichości zawierają się trzy cnoty nieodzowne kapłanowi do kierowania duszami: cierpliwość potrzebna, by umiał znosić ich wady, litość, by umiał boleć nad nimi i pobłażanie, aby je potrafił uleczyć". Bossuet, Panégde S. Franc. de Sal.

Pomnijcie, że macie być matkami względem tych, których wam powierzono, a nie jako panowie; starajcie się nie o to, aby się was bali, ale by was kochali" (św. Bernard).

Doświadczenie, wypowiedzenia ascetów opierają się na Piśmie św.: „A ty o człowiecze Boży, naśladuj cichości"! 1 Tym. 6, 11, a najwięcej na Boskim przykładzie Jezusa cichego i pokornego.

W-S.

Varia

Bractwo Sztuki Rzeźbiarskiej, (Poznań, Szamarzewskiego 4/6 Tel. 71-82).

W trosce o rozwój sztuki rzeźbiarskiej w oparciu o pojęcia współczesne z nawiązaniem do tradycji rzeźby religijnej zawiązało się Bractwo Sztuki Rzeźbiarskiej z siedzibą w Poznaniu, ul. Szamarzewskiego 4/6 tel. 71-82. — Stała wystawa na miejscu pozwala zorientować się w wysiłkach prac i dążeń artystów i daje możność bezpośredniego kontaktu ze społeczeństwem. Projektujemy i wykonujemy wszystkie prace, wchodzące w zakres rzeźby.

Zapewnieniem wartości artystycznej szczególnie rzeźby religijnej i fachowej jest udział i współpraca najlepszych sił z grona artystów rze.biarzy. Organizuje się konkursy rzeźbiarskie i udziela wszelkich informacji z dziedziny rzeźby.

Z świata

Sekretariat Stanu Stolicy Apost. ogłosił, że w 1946 r. 41 państw posiada swe przedstawicielstwa przy Ojcu św. W tej liczbie jest 14 ambasad, 23 poselstw i 2 delegacje specjalne (Stany Zjednoczone i Japonia).

Z okazji imienin (1. czerwca) przemówił Ojciec św. do Kolegium Kardynal. w następ. sposób: „Minął rok od zakończenia wojny w Europie i widzimy jasno, że droga do pokoju będzie długa i uciążliwa. Na stołach konferencyjnych piętrzą się stosy papierów, a równocześnie rosną trudności... Dopóki trwać będzie konflikt między mniej lub więcej ukrytą groźbą użycia siły, a wymaganiami prawa, nikt nie zdobędzie się na wyrazny krok do sprawiedliwego pokoju." (Tyg. pow. nr. 74. str. 8).

Na specjalnej audiencji dla dziennikarzy powiedział Ojciec św. pod adresem Francji, wyraziwszy wpierw swą wiarę w tężyznę tego wielkiego narodu, następujące słowa przestrogi: „inne narody mogą zwyciężyć Francję siłą militarną, finansową, techniką i doskonałą organizacją, lecz prawdziwa siła Francji leży w jej duchowych wartościach. Póki te walory zachowa, nie

zginie, lecz wyjdzie z każdego kryzysu wzmocniona, oczyszczona i jeszcze bardziej zdolna do pełnienia swej misji. Lecz gdyby pewnego dnia — niech Bóg zachowa ją od tej ewentualności — miała stać się niewierną, cudowne dary, które otrzymała z niebios przy swym chrzcie w Reims, stałyby się niepłodne, jej prestiż moralny zmalałby i świat, który liczy na mężną Francję, stałby się z przerażeniem świadkiem jej upadku . . ." (Głos kat. nr 68 str. 268).

Ojciec św. przyjął grono oficerów amerykańskich oraz grono kobiet z pomocniczych oddziałów armii amerykańskich przed ich wyjazdem do Ameryki i powiedział do nich: Stany Zjednoczone są nietylko wielkie swą potęgą materialną i duchową, lecz i szlachetnością swego ludu. Potęga ta łączy się z wielką odpowiedzialnością. Świat oczekuje z ufnością, że uwolniony będzie od różnych trudności, by mógł wreszcie żyć w atmosferze wolności dla wszystkich. Tej nadziei nie wolno zawieść. Ludzie dobrej woli zwyciężą jedynie wtenczas, o ile skupią się wokoło sztandaru Chrystusowego. Proszę powiedzieć w Ameryce, że jesteśmy jej wdzięczni za wszystko to, co uczyniła dla uśmierzenia cierpienia ludzkości.

Kolegium Kardynalskie po zgonie Kard. Henryka Gasparri liczy 66 członków, w czym tylko 25 Włochów.

W październiku u. r. zmarł prymas Irlandii Kardynał Mc. Rory, arcyb. Armagh. Następcą jego został bisk. John F. d. Alton z Meatch, mający sakrę biskupią od czterech lat.

Nowy ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie gen. Walter Bedel Smith jest praktykującym katolikiem.

Nuncjuszem w Bukareszcie został bp. O'Hara z Savannah w Stanach Zjednoczonych A. P.

Biskup Muench z Fargo w stanie Dakota w Stanach Zjednoczonych został delegatem Apostolskim w Niemczech t. zn. przedstawicielem Kościoła wobec episkopatu miejscowego.

Premier i Minister spraw zagranicznych Francji Jerzy Bidault, jest wybitnym członkiem chrześcijańskiego stronnictwa francuskiego, które odniosło w ostatnich wyborach zdecydowane zwycięstwo. Z zawodu profesor historii, odznaczył się Bidault w czasie wojny jako kierownik ruchu oporu, zyskując sobie powszechne zaufanie Francji bez względu na przekonania polityczne. Liczy on lat 47, jest praktykującym katolikiem publicznie przystępującym do Sakramentów św.

Premier Truman powiedział ostatnio: Nie ma w świecie tak ciężkiego zagadnienia, któreby się oparło płomieniowi szczerego odrodzenia religijnego. A pewne zagadnienia współczesne nie dadzą się rozwiązać wogóle na innej drodze niż właśnie przez religijne odrodzenie. Naprawdę bez odrodzenia religijnego jesteśmy straceni. Jestem mocno przekonany, że świat pogrążać się będzie w zamieszaniu jak długo nie powróci do uznania prawa Bożego. (W Obronie Prawdy, roczn. XV nr. 33 str. 3).

W Hiszpanii odbył się 19. Międzynar. Kongres Pax Romana, na który przybyło 600 delegatów z Europy i Ameryki, spośród których trzecia część to profesorowie uniwersyteccy.

Tydzień Misjologii, pierwszy po wojnie, odbył się od 19. do 22. VIII. w Louvain pod hasłem: Rodzina czarna w Afryce.

Katolicy w Czechosłowacji, jako 2/3 część całego narodu, sprzeciwili się decyzji rządu upaństwowienia wychowania. Żądają, by ca. 2 tys. szkół pozostało pod ich własną kontrolą.

Prymas Węgier Minszenty zaprotestował pko rozwiązaniu stowarzyszeń katolickich na Węgrzech. (Ryc. Niepok. nr. 9 str. 255).

W Kijowie zmarł arcyb. lwowski obrząd. grecko-kat. Józef Slipyj, następca arcyb. Szeptyckiego.

Pięćdziesięciu Rosjan przeszło w obozie w północn. Włoszech z prawosławia na wiarę katolicką. Z tej okazji odbyła się w obozie Msza św. w obrządku bizantyjsko-słowiańskim.

Zjazd delegatów żydowskich z Włoch wystosował do Papieża pismo dziękczynne za pomoc okazaną Żydom w okresie okupacji niemieckiej. W piśmie tym czytamy: „Ojciec św. polecił zakonom przyjmować uciekinierów żydowskich do klasztorów. W klasztorach i samym Watykanie znalazło schronienie ponad 5 tys. Żydów. W wypadkach wyjątkowych otrzymali Żydzi nawet prawo noszenia habitów zakonnych dla zmylenia prześladowców."

Ojciec św. powołał do życia „Papieskie Dzieło Powołań Kapłańskich" przy Kongr. Seminar. i Uniwersytetów. Ma ono za zadanie budzić nowe powołania kapłańskie. Wspomniana Kongreg. wydała 8. VIII. 1943 statut określający pracę „Dzieła". Członkowie Dzieła obowiązują się do modlitwy o wzrost powołań kapłańskich, do szerzenia poszanowania stanu kapłańskiego oraz pomagania młodzieńcom, pragnącym zostać kapłanami. Soboty Kapłańskie mają szczególne zastosowanie.

Z kraju

Dnia 8. września odbyła się na Jasnej Górze w Częstochowie uroczystość poświęcenia Narodu Polskiego Niepok. Sercu Najśw. Marii Panny przy udziale całego Episkopatu Polskiego pod przewodnictwem J. Em. X. Kardynała Prymasa Hlonda i J. Em. X. Kardynała Sapiehy, licznych szeregów Duchowieństwa i niezliczonych rzesz wiernych. Uroczystość ta przybrała rozmiary wyjątkowego wydarzenia o historycznym znaczeniu.

J. E. ks. arcyb. W. Dymek z Poznania otrzymał paliusz jako metropolita poznański, dnia 13. czerwca b. r.

Dnia 21. września odbyła się w bazylice archikatedr. w Gnieźnie Konsekracja nowego biskupa sufragana Dr Łucjana Bernackiego, dotych. profesora w semin. duchownym.

Katolicki Uniwersytet Lubelski uruchamia od listopada b. r. wydział filozofii chrześcijańskiej. Przyjmowani będą duchowni i świeccy na warunkach ogólnoakademickich. Kurs nauk trwa 4 lata. Studia filozoficzne na wydziałach teologicznych i humanistycznych oraz w seminariach duchownych będą zaliczone. Prócz dyscyplin filozofii ścisłej będą uwzględniane nauki przyrodnicze i fizykomatematyczne. Po ukończeniu kursu uzyskać będzie można stopień magistra filozofii, poczem będzie można doktoryzować się. Kancelaria K. U. L. przyjmuje zgłoszenia od 1. września b. r.

J. Em. X. Kardynał Hlond poświęcił 21. lipca w Wrocławiu kościół św. Stanisława i św. Doroty jako prokatedrę. Udział brało 8 XX biskupów oraz XX administratorzy apostolscy. Mszę św. pontyfikalną odprawił J. E. X bisk. Adamski, kazanie wygłosił J. E. X Adm. apost. Dr Milik.

W Krakowie odbyły się uroczystości z okazji przeniesienia relikwii błog. Szymona z Lipnicy do odnowionej kaplicy OO. Bernardynów. W uroczystościach brał udział J. Em. X Kardynał Sapieha.

Kuria bisk. w Kielcach wydała 6. VII. odezwę do XX proboszczów w Kielcach nast. treści: „Dnia 4. VII. miasto nasze stało się terenem krwawego dramatu, jako wyniku splotu wypadków, które jak lawina szybko potoczyły się po sobie. Z braku dokładnej znajomości, nie wchodząc w zło, bezpośrednie przyczyny, które wywołały te smutne zajścia, oraz sam przebieg, stwierdzić należy, że jest faktem, iż stało się nieszczęście tym bardziej, że działo to się na oczach młodzieży i nieletnich dzieci. Mając to na uwadze, każdy katolik nie może powstrzymać się od wyrażenia prawdziwego i szczerego ubolewania z powodu tych tragicznych i godnych politowania wypadków. W imię poszanowania prawa Bożego, głosu własnego sumienia, godności Polaka - Katolika Kuria Diecezjalna wzywa katolickie społeczeństwo miasta Kielc do zachowania całkowitego spokoju, opanowania się i rozwagi."

W katedrze w Oliwie k. Gdańska znajdują się organy, drugie co do wielkości na świecie. Organ główny posiada 5.700 piszczałek, 110 rejestrów, 4 manuały. Organ boczny przeszło 2 tys. piszczałek. Organy zbudował w XVII. wieku opat. klasztoru O. Jacek Rybicki, Polak.

Notatki bibliograficzne

Pękala Karol Ks., Caritas we współczesnej pracy duszpasterskiej. Tarnów 1939, str. 283.

Dostosowanie charytatywnej działalności Kościoła do aktualnych warunków życiowych przedstawia nam gruntowna praca księdza Pękali. Autor podzielił swą rozprawę na trzy części. W pierwszej części omówił dokładnie na podstawie źródeł patrystycznych rolę Caritas w pierwotnym chrześcijaństwie. Kto tylko obniża dobroczynną działalność pierwotnego Kościoła, może się przekonać z tego szkicu, że jest w błędzie. W drugiej części jest omówione szczegółowo zagad-

nienie Caritas we współczesnej pracy duszpasterskiej. Pod względem praktycznego zastosowania myśli autora w pracy duszpasterskiej uważam tę część za najlepszą. Część trzecia zestawia nam Caritas na tle pokrewnych dzieł, prądów i haseł, jak akcja katolicka, humanitaryzm i opieka społeczna.

Świat powojenny musi koniecznie odrodzić się w duchu miłości Chrystusowej. W powojennej literaturze pastoralnej praca Ks. Pękali jest najokazalszym dorobkiem. Praca ta powinna się znaleźć w ręku każdego duszpasterza.

W literaturze należało wykorzystać jeszcze rozprawę Ks. Łapoto Józefa, De eleemosyna, z roku 1933 i dawniejszą Ks. Biskupa Pelczara, zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim, z roku 1916. Ks. W. U.

Ks. Dr Jan Bochenek, W NASZYM DOMU, Część IV. Z cyklu „Chrystus w parafii". Tarnów, 1946. — Nakładem autora. — str. 172.

Niestrudzony Ks. Infułat Dr Jan Bochenek, prof. Seminarium Duchownego w Tarnowie, już drugą książką obdarza nas w tym roku. Pierwsza była: „W naszym biurze Caritas". — Świeżo wydana książka treściowo arcymiła. Czyż jest coś milszego nad dom rodzinny? Napisana pozytywnie, piórem maczanym w atmosferze życia rodzinnego, szczerze katolickiego. Przedstawia życie domu rodzinnego we wszystkich jego przejawach, które stanowią zarazem poszczególne rozdziały wymienionej książki, np. Ojciec. Matka, Dzieci, Rodzeństwo, Życie wspólne, Serce Jezusa w rodzinie, Święci w rodzinie, Dziecię w rodzinie, Rodzina a szkoła, Niedziela w rodzinie, Święta w rodzinie, Dzień roboczy w rodzinie, Radość w rodzinie, Cierpienie w rodzinie, Śmierć w rodzinie.

Celem książki jest zespolenie życia domu rodzinnego, rozerwanego przez zawieruchę wojenną, — oraz przepojenie go duchem religijnym, katolickim. i w tym leży aktualność wydanej książki.

Książka nie jest wolna od subiektywnych uczuć. Autor z góry się usprawiedliwia: „trudno mi było pisać inaczej, gdy myślałem o moim domu rodzinnym, o atmosferze, jaka mnie otaczała w młodości". Ten subiektywizm — naszym zdaniem — potęguje emocję przy czytaniu, ponieważ odgrzebuje w pamięci naszej atmosferę n a s z e g o domu rodzinnego.

Książka odda wielkie korzyści przy naukach stanowych z okazji zmian różańcowych, — nadaje się do czytania w niedzielę w kółku rodzinnym (obyśmy potrafili wskrzesić zwyczaj wspólnego czytania, znanego dawniej pod mianem „przy kominku"). Książkę przeczyta każdy nie bez wzruszenia. Zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Tarnów, dnia 10. sierpnia 1946. Ks. Dr Jan Prysak

Ks. Biskup Michał Bartłomiej Tarło, opiekun ubogich, Kraków 1946, **Schletz Alfons Ks. Dr C. M.,** Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (1773 — 1794) — Przyczynek do historii kultury i oświaty w Polsce, Kraków 1946, Schletz Alfons ks. Dr C. M.

Do chlubnych kart działalności Kościoła należy praca na polu charytatywnym. Za mało jednak pisze się i mówi o tej dobroczynnej akcji. Z pracy ks. Schletza widzimy, ile dobrego zdziałał na niwie dobroczynności Biskup Tarło (1656 — 1716). Miał on odwagę wytykać panującym metody w stosunku do ludu wiejskiego: „ubogich kmiotków niemal ze skóry łupicie". Słusznie możnaby go porównać z ks. Piotrem Skargą, który wytykał i napiętnował w swoich kazaniach ucisk ludu polskiego.

W drugiej rozprawie naukowej ks. Schletza mamy dokładnie, gruntownie i źródłowo przedstawioną współpracę Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej. Jest ona przykładem, że Naród polski dał dowody swej siły i chęci do niepodległego życia wtedy, gdy przemoc obca pogrzebiła naszą wolność.

W górę serca — kazania przygodne, t. I. II., Kraków 1946, **Bober Piotr Ks. Dr.**

Dobre kazania ukazują się rzadko. Są jednak przez kaznodziejów bardzo pożądane. Do tych rzadkich i doskonałych kazań pod względem treści, formy i stylu zaliczam oba tomy kazań przygodnych ks. Bobra. Po mistrzowsku mamy w nich poruszone zagadnienie istnienia Boga, działalności Chrystusa, Ducha św., roli Najświętszej Marii Panny, Mszy św., Anioła Stróża, Pisma świętego. Kazania zasługują na gorące polecenie przede wszystkim dla ambony miejskiej.

Ks. W. M.

Nadesłano do redakcji:

Duch pracy ludzkiej. **Ks. Stefan Wyszyński,** Włocławek 1946 str. 189.

Brat Albert. W setną rocznicę urodzin. **Ks. Konstanty Michalski,** Kraków 1946, str. 203. Nakł. Krajowej Centrali „Caritas".

Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej. (1773 — 1794). Przyczynek do historii kultury i oświaty w Polsce. **Ks. Alfons Schletz C. M.** Kraków 1946, str. 199. Nakł. Krajowej Centrali „Caritas."

Święte Kapłaństwo. Kazania o Kapłaństwie i o sobocie Kapłańskiej. **Ks. Paszalis Schmid.** Salwatorianin. Tłomaczył Dr Fr. Podgórski. Wyd. „Salwator" Trzebinia 2, r. 1939, str. 207

Wielki Patron Odrodzonej Polski (św. Andrzej Bobola). **S. Maria Alicja, Niepokalanka.** Wyd. Salwator Trzebinia 2 r. 1939, str. 118.

W służbie nowego apostolstwa. Ks. Salezy Październiok. Wyd. 2. Wydaw. XX Salwatorianów, Mikołów 1937, str. 90.

Św. Jan Boży. Ojciec ubogich i chorych. **Ks. Julian Humeński T. J.** Wydaw. Apost. Modlitwy. XX Jezuici, Kraków, Kopernika 26, 1946, str. 422.

Tak Ojcze... R. Gräf. Wyd. Apost. Modlitwy. XX Jezuici, Kraków, Kopernika 26. Wyd. 2. r. 1946, str. 254.

Znak na niebie. Matka Boska z Fatimy. Wyd. Apost. Modlitwy. XX Jezuici, Kraków, Kopernika 26. Wyd. 2. r. 1946, str. 206.

Módl się za Kapłanów. Broszurka 61 stron. Wydaw. XX Jezuitów w Krakowie j. w. r. 1946.

Nowenna do św. Judy Tadeusza. Ks. Józef Pachucki T. J. Kraków, Kopernika 26, r. 1946, str. 36.

Marja zwycięży! Robert Mäder. Księg. św. Wojciecha Albertinum. Poznań, Plac Wolności 1, r. 1946, str. 83.

Liturgiczna Msza św. wiernych. Ks. Dr Wł. Śpikowski. Księg. św. Wojciecha Albertinum. Poznań 1946, (Broszurka 51 stron.)

Modlitwy podczas adoracji Najśw. Sakramentu do użytku Krucjaty Euchar. Księg. św. Wojciecha, Albertinum, Poznań 1946, (Broszurka 24 stron.)

W naszym domu. Część IV. Z cyklu: Chrystus w parafii. Ks. Dr Jan Bochenek. Tarnów 1946, str. 173. nakł. autora.

W naszym biurze Caritas. Ks. Dr Jan Bochenek. Tarnów 1946, str. 71, nakł. autora.

Małżeństwo w nowej Polsce. Ks. Dr Zygm. Baranowski. Poznań 1946, str. 30. Skład główny Kultura Katolicka, Poznań, ul. Grobla 1.

Z czasopism:

Współczesna ambona. Dwumiesięcznik pośw. sprawom Kaznodziejstwa polskiego. Kielce, Seminar. Duchowne. Nr. 5.

Caritas. Organ krajowej centrali Caritas Nr. 10. Kraków, ul. Basztowa 1.

Kółko różańcowe. Miesięcznik pośw. bractwom kółk. żywego różańca. SS. Loretanki, Warszawa-Praga, ul. Sierakowskiego 6. Nr. 8.

Msza św. Popularny miesięcznik liturgiczny. Wyd. Seminar. Zagran. Poznań j. w. Nr. 6.

Tygodnik Katolicki. Pismo religijne dla ziem odzyskanych. Gorzów n. W. ul. Woskowa 16.

Apostolstwo Chorych, Katowice, ul. Plebyscytowa 49a. Są to listy do chorych redag. przez **X. M. Rękasa,** objętości ca. 8 stron

W wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy XX Jezuitów (Kraków, Kopernika 26) ukazały się nast. nowości:

Lekcje i Ewangelie na niedziele i święta (Perykopy do odczytywania w kościołach.)

Szkice przemówień o Matce Boskiej. Ks. Jan Dorda T. J.

Serce Marii Matki Jezusa. (Na tle teologii katolickiej).

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

pod redakcją Ks. Prof. Dr L. Kaczmarka.

Ks. Prof. Stanisław Szymański

Niedziela XIX. po Zielonych Świątkach.

SZKIC HOMILII LITURGICZNEJ.

I. Gody weselne
II. Sala biesiadna
III. Szata godowa
IV. Uczta weselna

Dzisiejsza przypowieść ewangeliczna w przepiękny sposób kreśli nam obraz pełnego życia liturgicznego wiernych w kościele Chrystusowym.

I. „Pewien król sprawił g o d y weselne synowi swojewu." Weselne gody to królewskie Boże dzieło odkupienia, w którym Pan Jezus śmiercią swoją na krzyżu zaślubił Bogu całą ludzkość. Gody weselne to owa wielka „tajemnicy wiary": Msza św., w której Chrystus Pan powtarza w sposób bezkrwawy ofiarę krzyżową, by każdą z osobna duszę Bogu oddać w zupełności.

Krzyżowa ofiara bezkrwawa Mszy św. to gody w e s e l n e. Gorzka śmierć Syna Bożego jest najradośniejszym wydarzeniem w dziejach ludzkości. Jest bowiem zniszczeniem największego zła: grzechu. Jest zwycięstwem łaski, miłosierdzia i miłości bożej. Ze Mszy św. czerpie każdy poszczególny człowiek wierzący swe radosne twórcze siły dla pełni życia swojego w Bogu.

II. Biesiadna s a l a to wieczernik wielkoczwartkowy z Jerozolimy, który się rozprzestrzenił w wielki katolicki kościół Chrystusowy. W nim odbywają się owe gody ewangeliczne. Poza nim jest pustka zebrań modlitewnych i słowa, poza nim jest czczość wyłuskanych z istotnej treści obrzędów. Biesiadna sala kościoła katolickiego istnieje dla Mszy św. Dzieje kościoła skupiają się wkoło niej. Msza św. jest siłą jego męczenników, jest światłem jego wyznawców, czystością jego dziewic, niewinnością jego dziatek W sali biesiadnej kościoła Chrystusowego rozbrzmiewa poprzez wieki nieprzerwany „hymn chwały wśród wesela — na cześć —" Wodza i Pasterza rzesz: Zbawiciela. Ileż narodów znalazło w tej sali przy św. stole ofiarnym swe górne natchnienie i najszczytniejsze swe posłannictwo jak i najwznioślejszą treść swego istnienia? W korowodzie narodów chlubnie stanęła Polska przy ołtarzu Pańskim. Z pożogi wojennej, ze zgliszcz i rumowisk dźwigają si dziś nasze domy boże na

sprawowanie bożych gód weselnych, przerwanych nienawistną ręką bezbożnego najeźdcy. Przyczyńmy się całym sercem, ręką hojną, z wiarą godną naszych ojców do odbudowania czcigodnych naszych przybytków służby bożej. Zbudujmy przede wszystkiem wspaniałą świątynię Bogu z narodu naszego oczyszczonego „ogniem i mieczem" ciosów wojennych i „potopem" nieszczęść i cierpień minionych i istniejących.

III. Stańmy w szacie godowej w wieczernikowej sali: w szacie łaski uświęcającej. Stańmy przyobleczeni w nowego człowieka jak nam dziś apostół przepowiada w liście swym: „odczućcie kłamstwo, mówiąc każdy prawdę z bliźnim swoim — nie dawajmy miejsca diabłu. Kto kradnie, niech już nie kradnie — odnówmy się duchem umysłu naszego".

IV. Bierzmy udział w królewskiej uczcie: w komunii św. Celem mszy św. jest: najściślejsze zjednoczenie duszy z Bogiem. Msza św. niedzielna z komunią św. to pełnia życia liturgicznego. Bez zjednoczenia z Bogiem w komunii św. niema życia bożego w nas doskonałego. Udział w komunii św. jest wyrazem życia wewnętrznego poszczególnej duszy jak i całego narodu.

„Wielu jest wezwanych ale mało wybranych". Nie wystarczy przyjąć boże zaproszenie, trzeba i zgodnie do gód weselnych stanąć. Pełny udział we mszy św. niech będzie naszą serdeczną odpowiedzią na wołanie Boże.

Amen.

Ks. Prof. Jan Kruppik

Niedziela XX. po Zielonych Świątkach.

KRÓLESTWO CHRYSTUSOWE.

I. Co znaczy królować?
II. Królestwo z tamtego świata jest Królestwem
   a) ducha — nie materii b) pokoju — nie wojny
   c) sprawiedliwości — nie krzywdy d) miłości — nie nienawiści.
III. Powrót do zasad Królestwa Chrystusowego — to zbawienie dzisiejszego świata.

I.

Królować znaczy tyle co wprowadzić pewien ład w społeczność. Najwyższym królem jest Stwórca, ponieważ wszelki ład od Niego pochodzi. Deus est ordo. Człowiek stworzony na podobieństwo boże bierze pewien udział w stwarzaniu ładu na świecie. Niestety — zamiast torować drogę do ładu bożego, wymyśla swój własny ład, stosując środki wyłącznie fizyczne, przymusowe, zdążając do celów wyłącznie doczesnych, zrywając związek między ładem wiecznym a doczesnym.

II.

a) Chrystus przyszedł odnowić ład boży w świecie. W Jego królestwie działają środki duchowe — nie zewnętrzne. Królestwo gwałtu zamykało Seminaria duchowne i w tychże gmachach urządzało koszary policyjne. —

Na pogrzebie pewnej studentki mówił kaznodzieja: „Nie była ona typem wodza, a jednak zakrólowała między wami". Chciał przez to powiedzieć, że nieboszczka samym przykładem życia, poświęceniem się nakłoniła koleżanki do lepszego prowadzenia się. One żyły według jej woli; więc królowała. — Stworzyć ludzi świętych, którzy będą zaczynem świętej społeczności — to zasada Królestwa bożego.

b) W starożytności stworzyło się wielkie imperia przez podbijanie słabszych narodów. Napoleon i Hitler tak też budowali swoje królestwa. O Królestwie bożym czytamy w lekci na święto Trzech Króli, że ludy i narody dobrowolnie, z ochotą gromadzić się będą w Jasnej Jerozolimie, by tam opływać we wszystko; królowie chodzić będą w jego jasności.

W średniowieczu ludzie stale chodzili z mieczem u boku, w podróż wybierali się uzbrojeni od stóp do głowy, każdy musiał sobie sam wymierzać sprawiedliwość. Dzisiaj sprawiedliwość między obywatelami tego samego państwa dochodzi do skutku drogą pokojową — przez wyroki sądów. Sprawiedliwość zaś międzynarodowa jest jeszcze zawsze wymierzana mieczem, gwałtem, wojną. Międzynarodowe kongresy eucharystyczne i kongresy Chrystusa Króla torowały drogę idei królestwa bożego w stosunkach międzynarodowych, były głosem ostrzegawczym, alarmem przed wybuchem ostatniej, bestialskiej wojny miedzynarodowej.

c) Sprawiedliwość w świecie załamywała się często w dziejach z tego powodu, że zabrakło jej fundamentu, tj. równego wartościowania człowieka. Starożytność widziała zasadniczą różnicę między wolnym a niewolnikiem, feudalizm między nisko a wysoko urodzonym, kapitalizm między bogaczym a ubogim, rasizm między członkiem tej lub innej rasy. Chrystus nie widzi zdolnych i niezdolnych, wykształconych i niewykształconych, bogatych i biednych, tak i inaczej urodzonych — widzi tylko dzieci Boże. Dlatego też tylko na Chrystusie oprzeć można budowę świata sprawiedliwego. Chrystus też określił sam przedmiot sprawiedliwości: dając nam rozkaz doskonalenia siebie, dał tym samem człowiekowi prawo do prawdziwie ludzkiego bytowania, do warunków i środków niezbędnych do rozwijania własnej osobowości.

d) Szczęście ludzi jest nie tyle sprawa takiego czy innego ładu, ustroju czy normy — jest sprawą siły moralnej, zdolnej do przestrzegania bożego ładu. Jedyną zaś twórczą siłą jest miłość. Najlepszy ustrój, najlepsze ustawy nic nie pomogą, gdy zabraknie pionierów — ludzi zdolnych do wielkiej miłości. Chrystus jest pierwszym pionierem, a Jego Serce skarbnicą, żywym źródłem ducha pionierskiego. Miłość stworzyła świat, miłością tylko świat się ostoi.

III.

Rasizm, duch gwałtu ponieśli sromotną klęskę. Nie mniej czeka nas wielka jeszcze rozprawa z materializmem. Przygotujmy się do niej, m. i. też przez pogłębienie poczucia sprawiedliwości, które dzisiaj silne w społeczeństwach, lecz jednostronnie do potrzeb fizycznych człowieka ograniczane. Walczmy o prawa ducha ludzkiego! A przedewszystkim zarażajmy się miłością Serca Jezusowego. Tak On zakróluje.

Uroczystość Wszystkich Świętych.

O TRZECH WARUNKACH ŚWIĘTOŚCI.

W s t ę p. Droga do świętości.

O s n o w a. Trzy cnoty niezbędne do świętości.

a) roztropność, b) staranność, c) cierpliwość.

D o m ó w i e n i e. Przykłady z życia świętych.

W s t ę p.

Gdy idziesz gwarną ulicą, gdzie dużo pojazdów. — musisz dla uniknięcia wypadku, trzy posiadać sprawności, — roztropność, staranność i cierpliwość.

Roztropność — aby z niepewnymi ludźmi nie wdawać się w nieoględną rozmowę.

Oprócz tej negatywnej poniekąd cechy, musisz zaopatrzyć się w plan miasta, po którym chodzisz, inaczej zbłądzisz.

Potrzebna tobie będzie również cierpliwość, gdyż inaczej zniechęcisz się trudnościami.

Te trzy cnoty posiadali również święci w czasie swej wędrówki doczesnej do nieba.

O s n o w a.

A) Roztropność.

1) Potrzebna jest do uniknięcia grzechów i złych ludzi. Adam nie unikał złych podszeptów, uległ pokusie i umarł, chociaż nie zaraz na ciele, to jednak zaraz na duszy.
2) Św. Edmund mawiał, że woli w ogień skoczyć niż grzech śmiertelny popełnić. Św. Anzelm mawiał, że wolałby w męki piekielne się wtrącić, niż śmiertelnie zgrzeszyć. To była roztropność.
3) A ty jak postępujesz nieroztropnie, narażając się na tyle okazji do złego. — Pamiętaj, że niema świętości bez roztropności. A przecież do świętości, wszystkich nas Pan Bóg zobowiązuje.

B) Staranność w czynieniu dobrego.

1) Podróżny nie tylko powinien omijać złych ludzi i niebezpieczne drogi, — lecz nadto winien się do drogi zaopatrzyć w żywność, odzież, przepustkę itd.
2) Nietylko „unikaj złego" lecz i „czyń dobrze", głosi znana maksyma.
3) Zwycięzcy Rzymianie wracający z wypraw, prowadzili w triumfalnym pochodzie za sobą podbitych królów i jeńców i zdobyty łup. I my musimy wejść, jak święci do nieba z obfitym łupem dobrych uczynków. Modlitwa, post, jamużna . . . Im więcej było dotychczas grzechów, tym więcej potrzeba teraz dobrych uczynków, pokutnych uczynków.
4) Św. Anianus za nieskromne spojrzenie, oko sobie wyłupił i w zimie w wodę skoczył, cudownie potem przez św. Marka ocalony został. Wielka była w nim staranność godna podziwu.

   Św. Makary za jeden grzech pościł 40 dni, i na klęczkach błagał Boga o przebaczenie. Św. Maria Egipcjanka, za złe życie swe, — ostro bardzo na pustyni pokutowała. I my starajmmy się o uczynki pokutne

odpowiadające popełnionym grzechom. Kradłeś — daj jałmużnę. Słuchałeś nieskromnych rzeczy — słuchaj teraz Słowa Bożego. Objadałeś się — pość teraz. Oto staranność, drugi warunek świętości.

C) *Cierpliwość.*

1) Znośmy cierpliwie choroby, cierpienia i krzywdy, jakie nam bliźni wyrządzają.
2) Cierpliwość jest podobno „anielską" cnotą ale napewno jest i cnotą świętych. Dla pobożnych niema innej drogi, nad drogę krzyża, która jest królewską drogą. Święci nie byliby świętymi, gdyby się byli zniechęcali. Choćbyśmy upadli, byleby śmierć zastała nas podnoszących się z upadku, a nie leżących w grzechu.

D o m ó w i e n i e.

Gwałtownicy zdobywają królestwo niebieskie. O tym pamiętali święci, o tym i my pamiętać powinniśmy.

Św. Szczepana widzimy na obrazach nie ze szklanką wina, lecz z kamieniami, którymi go obrzucono. Św. Wawrzyńca nie ze stosem pieniędzy lecz z gorejącą kratą.

Staranność, roztropność i cierpliwość — a wszystkie te trzy cechy na miłości Boga oparte — uczyniły z wielu ludzi — świętych. Pamiętajmy i my o tym. Amen.

Ks. Podolski Kazimierz, diec. tarnowska

KAZANIE NA DZIEŃ ZADUSZNY.

W s t ę p : Spirytyzm (stoliki wirujące).

I. Wywoływanie duchów zmarłych.
II. Procesja duchów z cmentarza
III. Pomóżmy duszom (modlitwa, post, jałmużna).

Z a k o ń c z e n i e : Dziś wieczorem . . .

„Zmiłujcie się nade mną przynajmniej wy przyjaciele moi, bo ręka pańska dotknęła mnie."

Wieczorem, przy zamkniętych drzwiach, w zabroniony przez Kościół sposób, odbywa się wywoływanie duchów. Kolana się trzęsą, serce i sumienie niespokojne, dzieci kulą się po kątach, ale człowiek, mimo grzechu ciężkiego, chce przeniknąć wieczność, dowiedzieć się coś o losie drogich osób.

Dlaczego Kościół zabrania? Trzy możliwości:

a) może przyjść dusza. Ale ona pod władzą Boga i nie podlega zachciankom grzesznym, nawet najbliższych, na ziemi.
b) Anioł — to zbyt poważna istota, by na zew grzesznego człowieka stawiała się.

c) Szatan! Jeśli, co się często zdarza, niema oszustwa, a „coś" przychodzi, przychodzi szatan. A nie dobrze igrać z nim.

I. My dziś poczniemy wywoływać duchy, ale w sposób dozwolony. Bo w kościele, domu bożym, bo z ambony, miejsca Słowa Bożego. (Wywołać dusze: dziecka, matki, ojca, brata, siostry. Nawiązać do przeżyć przy ich konaniu.)

Pamiętasz! Łkałeś, trzymałeś gasnącą rękę i przyrzekałeś konającej matce, że o duszy nie zapomnisz, że modlić się będziesz.

Zagarnąłeś majątek, domostwo, a zapomniałeś, kto ci to zostawił.

Oni nie chcą od ciebie morgów, kamienicy, chcą twego poruszenia warg w szczerej modlitwie.

II. Idzie wielka procesja z cmentarza. Na przodzie zmarły przed kilku laty staruszek, co to wasz krzyż nosił. Niesie krzyż. A dalej zmarli kapłani, ostatni wasz Proboszcz, znacie go starsi, chrzcił was, rozgrzeszał, wiązał wam ręce; idą dawni kościelni, organiści. Na przodzie wszędobylskie dzieci. Cisną się, jak zawsze, najbliżej księży.

Dziewczęta i chłopcy, matki i ojcowie i ciągnący zwolna pochyleni starcy! Znajome twarze, przeogromna procesja!

Zróbmy im miejsce. Tak ciasno w kościele. N i e w o l n o zajmować im miejsca, odejść od konfesjonału, tylko ich będzie się spowiadać! Odejść od balasek, tylko one mają dziś prawo do Komunii św.! Odejść od ołtarza M. B., niech się pomodlą . . . .

I zdaje mi się, że te dusze chwytają mnie za rękawy komży i krzyczą: „Co ksiądz robi? Niech X. nie oddala ludzi od spowiedzi, od Komunii św. M y s a m i n i c j u ż s o b i e p o m ó c n i e m o ż e m y, tylko ludzie nam mogą... Niech X zachęci ludzi do Spowiedzi, do Komunii św. w naszej intencjii..., niech im X. przypomni nasze rozstanie, ostatnie godziny, jak nam przyrzekali, że o duszach naszych nie zapomną!"

III. Jak pomagać?

Modlitwa, post, jałmużna, oto najprzedniejsze uczynki. Odpusty.

IV. Dzień dzisiejszy i jutrzejszy, to dzień zmarłych, dzień powagi. Znikną głośne śmiechy z ulic, ucichną wesołe piosenki, radia nastawiane będą na poważne tony.

Matko, gdy będziesz na wieczerzę stół szykowała, postaw jeden talerz więcej! Nie — byś starodawnym wierzeniem praojców pogańskich jedzenie duszom dawała, lecz, by przypomnieć pozostałym tych, co odeszli, co przy tym samym stole siadywali, co swoją pracą, zapominając nawet o duszy, o ten kawałek chleba dla was się postarali.

A gdy się ściemni w izbie, to ty ojcze zbierz całą rodzinę koło siebie, najmłodsze posadź sobie na kolanach i opowiedz im o tych, co po tej izbie chodzili, ten chlebuś jedli.

Skończcie ten wieczór w zadumie.

I niech się zegną kolana wszystkich i usta wspólnym głosem poczną mówić za dusze staropolskie „Zdrowaś", a w echa spadających jesiennych liści popłynie do Boga ostatnie: Requiem aeternam — wieczne odpoczywanie — Amen.

Niedziela XXI. po Zielonych Świątkach.

ODDAJ COŚ WINIEN.

Ewangelia dzisiejsza mówi nam o dłużniku, którego król wezwał do rozrachunku.

I my wszyscy jesteśmy również dłużnikami:

I. wobec Boga,
II. „ bliźnich,
III. „ społeczeństwa.

I. Wobec Boga.

Przede wszystkim jesteśmy dłużnikami wobec Boga — Stwórcy, ponieważ wszystko co posiadamy od Niego otrzymaliśmy.

1) Bóg wyprowadził nas z nicości, stworzył na Swoje podobieństwo, dając nam duszę nieśmiertelną, ozdobioną tylu władzami i uzdolnieniami. Dał nam władztwo nad całym widzialnym światem.
2) Zesłał Syna Swego na świat, by nas odkupić. „Tak Bóg umiłował świat . . ."
3) Przez łaskę uświęcającą dał nam prawo do nieba i przybrał nas za Swych synów.
   „Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów" (Ps. 8, 6).
4) Opatrzność Boża czuwała nad nami w latach ostatniej koszmarnej wojny. Dzięki niej przeżyliśmy lata niewoli tak długie i chwile tak krytyczne. Tylu naszych braci zginęło, a my żyjemy.

Widzimy więc, że konto naszych długów wobec Boga jest mocno obciążone. Czy staramy się choć w części spłacać ten dług wdzięczności

a) przez modlitwę,
b) przez życie coraz więcej udoskonalone; „kto mnie miłuje zachowuje przykazania Moje",
c) przez wypełnienie ślubów i przyrzeczeń w czasie wojny poczynionych?

II. Wobec bliźnich.

Cośmy winni bliźnim?

1) M i ł o ś ć — „Będziesz miłował bliźniego twego jak . . ."
   „Miłość jest wypełnieniem zakonu" (Rzym. 13, 10).
2) M i ł o s i e r d z i e.
   a) P o m o c m a t e r i a l n a (uczynki miłosierdzia co do ciała). Dziś miłosierdzie chrześcijańskie i wypływająca z niego jałmużna są nakazem chwili (sieroty, wdowy, inwalidzi wojenni i inne ofiary wojny).
   b) P o m o c m o r a l n a, która ma często większe znaczenie niż wsparcie materialne. Sformułowana zaś jest w siedmiu uczynkach miłosiernych co do duszy.
      Małaczewski tak pisał po pierwszej wojnie: „Widzę, czego im (ludziom) brak. Miłości im nie dostaje. Kochają się samolubstwem zmęczonym i obojętnym. A tylko wielka miłość mogłaby ich uleczyć."

Słowa te i dziś są aktualne. Bo i dziś światu potrzeba miłości, której jednak często nie widać między ludźmi. Usunąć i wykorzenić trzeba nienawiść, która nie buduje, lecz burzy. Przykładem Chrystus, apostołowie, święci i t. d.

c) Restytucja — co do majątku i dobrej sławy bliźnich.

III. Wobec społeczeństwa.

Wreszcie mamy spełnić nasze zobowiązania wobec społeczeństwa przez

1) poszanowanie władzy
2) posłuszeństwo
3) sumienną i uczciwą pracę na wyznaczonym odcinku.

Pasożytnictwo społeczne jest grzeszne i należy je nie tylko potępić, ale i skutecznie wykorzeniać. „Dziś zniszczona Ojczyzna domaga się pracy rzetelnej i sumiennej. „Służmy uczciwej sprawie, a jak kto może niech do wspólnego dobra czym bądź dopomoże." Amen.

Ks. Dr Z. Baranowski

Niedziela XXII. po Świątkach.

MY I NASI KRZYWDZICIELE.

Wiele już miesięcy upłynęło od zakończenia wojny. Ale serca nasze zawsze jeszcze odczuwają bolesne rany, które im zadano, i krzywdy wołające o pomstę do nieba.

Wielu z nas straciło majątek, nieraz dorobek całego życia; straciło gniazdo rodzinne; straciło ojca lub matkę, męża lub żonę, synów i córki. Krzywdziciele nasi, dłużnicy nasi nigdy nie zdołają wypłacić się z długu krwi i łez, który zaciągnęli wobec Boga i ludzkości.

Jakże mamy zachować się wobec nich — jako Polacy i chrześcijanie?

1. Trudno wyrwać z serca uczucie krzywdy i bólu. Nie ma w tym grzechu. Jest to rzecz ludzka. Rany cielesne też nie uleczysz od razu.

Ale niedobrze jest stare rany ustawicznie odnawiać i rozjątrzać.

Jesteś biedakiem? Pilnością i pracą stworzysz sobie nowy byt.

Płaczesz po zmarłych swoich? Pamiętaj, że często umierali jak bohaterzy i męczennicy. Więc chociaż nawet grobu ich nie znasz, myślą i sercem idź do nich w zaświaty. Obcowanie z drogimi zmarłymi zbliży cię do Boga wzbudzi w tobie tęsknotę za wiecznymi przybytkami.

2. Jak to, spytasz, czy nie wolno domagać się sprawiedliwości, domagać się kary za popełnione zbrodnie?

Owszem, kara być musi: jako pokuta za zbrodnicze czyny, jako przestroga na przyszłość. Ale pozostawmy karę Panu Bogu, który cierpliwy jest, ale wszystkowiedzący i nieskończenie sprawiedliwy. Pozostawmy karę są-

dom ku temu powołanym. Sądy te wydają nam się nieraz przewlekłe i nudne, a jednak ludzkość po strasznych przejściach wojennych zrozumiała, że wielcy i mali, nawet niedawni władcy świata muszą ponosić odpowiedzialność za czyny swoje wobec sumienia i prawa Pana Boga.

Tylko na sprawiedliwości mogą narody i państwa oprzeć byt swój i pokój świata.

3. Ale co innego sprawiedliwość, a co innego osobista zemsta i mściwość. Zemstą krzywdy nie naprawisz, a tylko serce napełnisz jadem i goryczą, a sumienie obciążysz grzechem.

Któż doznał większej krzywdy od Chrystusa, Syna Bożego, umęczonego na krzyżu? A przecież Chrystus z wyżyny krzyża wołał: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią".

Złóżmy więc doznaną krzywdę u stóp Bożych jako ofiarę za własne grzechy i grzechy narodu, jako ofiarę błagającą o zmiłowanie Boże nad ludzkością.

Wtedy będziemy mogli każdego dnia z czystym sercem powtarzać słowa modlitwy: Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Amen.

Komunikaty redakcji

1. **Zmiana adresu redakcji od 1. VII. b. r.: Poznań, Ostrów Tumski 4.**
2. Upraszamy uprzejmie o odwrotne uregulowanie zaległości opłaty miesięcznika. Zaległości za 3 numery pisma pobieramy za pobraniem pocztowym celem pokrycia kosztów nakładu, które płatne są gotówką.
3. O zmianie adresu upraszamy natychmiast powiadomić redakcję podając: miejscowość, pocztę, powiat i województwo. Upraszamy podawać swe nazwisko (wyraźnie), a nie „urząd parafialny", by ułatwić nam księgowanie.
4. W załatwianiu korespondencji z redakcją lub administracją pisma naszego upraszamy o dołączanie znaczka pocztowego na odpowiedź.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Papierodruk" Zakłady Graficzne pod zarządem państwowym, Poznań
2802 — K-1581